



GORZAŁKA

ŹRÓDŁEM

WSZELKICH ZBRODNI

WOBEC BOGA I LUDZI.

Napisał

Ksiądz Feliks Gondek,

proboszcz z Krzyżanowic dyjecezyi Tarnowskiéj

KRAKÓW.

W KOMISIE W KSIĘGARNI WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH.

Czcionkami Karola Budweisera.

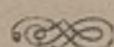
1864.

GORZAŁKA

ŹRÓDŁEM

WSZELKICH ZBRODNI

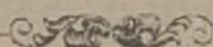
WOBEC BOGA I LUDZI.



Napisał

Ksiądz Feliks Gondek,

proboszcz z Krzyżanowic, dyjecezyi Tarnowskiéj.



KRAKÓW.

W KOMISIE W KSIĘGARNI WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH.

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

1864.

Przedmowa.

Gdym pisał niniejszą książkę, szło mi to jakoś gładko. Obrazki prawie żywcem zdjęte z życia ludu wiejskiego, cisnęły się jakby same na papier. Ani mi do głowy przyszło, że prawie z każdéj kartki ostre stérczą kolce, co kogoś dotkliwie ukłuć mogą. Pisałem, co się między ludem pijaństwu oddanym dzieje, i jak się dzieje.

Niektórzy, co mój rękopis czytali, robili uwagi, że piszę zanadto żywo, jaskrawo, krzycząco, a nawet i grubijańsko. Ależ, myślę sobie, ja piszę o gorzałce, a ta jest aqua vitæ — wodą życia. Ona-to wprawia ludzi w stan różanny, krzyczący i jak tylko być może żywy, a często i grubijański — jakże o niéj inaczéj pisać?

Lecz gdy i sam tę pisaninę od początku do końca kilka razy uważnie przeczytałem, dostrzegłem, że istotnie na każdéj kartce

gęste i ostre stérczą kolce, co kłuć mogą— ale nie wszystkich. Tak jak woda święcona złych duchów piecze i pali, ludziom zaś zbawienne sprawia skutki.

Cóż tu robić? — Zmienić? — Toby trzeba wszystko zmienić i zupełnie inaczéj pisać. Na nieszczęście moje inaczéj pisać nie umiem. —I otóż gdy tak myślę, a to com napisał ważę, wpadła mi myśl prawdziwie pojednawcza i dogodna; taka: Badaj, komuby to pismo szkodzić mogło? Ludowi wiejskiemu i miejskiemu? Nie. I owszem, gdyby każdy, czy pijaństwu oddany, czy trzeźwość miłujący, serdecznie rozważył te prawdy, co są w téj książeczce; zawarte, idąc za głosem Boga i sumienia i miłości bliźniego, bądź siebie bądź drugiego wydźwignie z największéj niedoli i upadku. —

Duchowieństwu? Nie. Wszak oni-to od Boga wybrani stać na straży moralności ludu; oni-to odpowiedzialni są przed Bogiem i własném sumieniem za każdą zgubioną duszę, ich pieczy poruczoną. A ta książeczka przecież jakiéj takiéj dostarczy im broni, do zwalczenia największego wroga czychającego i gubiącego dusze ludzkie.

Stanom wyższym, co-to nauką i staranniejszém wychowaniem wyżsi nad lud, te-

muż dobrym przykładem przyświecać i przodkować mają? — Także nie. I owszem, nietylko im na tém zależeć powinno, ale dają przecież tego dowody, że im na tém zależy, aby ten lud, który wraz z nami żyje, w codziennych stosunkach i potrzebach o nas się ociéra, nam w pracy pomaga, klęski i pomyślność rodzinnego kraju z nami dzieli, albo przynajmniéj dzielić powinien, z nami do jednego ostatecznego celu dąży — aby ten lud był trzéźwym, a przeto moralnym. Nieszczęść, klęsk, zemst, rozlicznych zbrodni i téj zgubnéj nieufności jednych ku drugim, które wielu boleśnie dotykają, zmiejszyłoby się o wiele.

A więc kogóżby ta książka ukłuć mogła, komu zaszkodzić? Może tym, co zyski ciągną z gorzałki, o których w części IIgiéj jest mowa? — Ej! i tym tak bardzo nie. Albowiem jeżeli lud, porzuciwszy zgubne pijaństwo, przestanie pić gorzałkę, to tym, co się trudnią jéj wyrobem i sprzedażą, wyjdzie to jeszcze na dobre, bo się im okowita w beczkach na składzie wyklaruje jak kryształ i podstarzeje się. A stara okowita, to jak stare wino. A jak ono-to każdy smakuje w starém winie, n. p. w kościuszkowskiém, albo de anno I. To roz-

kosz, to lekarstwo kieliszek takiego specyału. Téj sławy mogłaby nabyć i okowita, gdyby mniéj odchodząc, podstarzała się. A ta sława spadłaby z pewnością na posiadaczy okowity. Ale przepraszam czytelnika za niewinny żarcik; na serjo mówiąc: któż wié, czy i z téj klasy ludzi nie znajdzie się ten lub ów, co tknięty w sumieniu na to złe, za sprawą gorzałki zdziałane, nie porzuciłby dla miłości Boga i bliźniego, tego zgubnego rzemiosła?! Zresztą dla posiadaczy większych z upadkiem pijaństwa, nastąpiłaby wprawdzie chwilowa stagnacya w spotrzebowaniu produktów ziemi, a przeto i strata materyalna; lecz czyliż ziemia nie dałaby się korzystniéj użyć, n. p. do produkcyi na wyrób cukru, koniczyny, rzepaku i t. d. Ale i duch ludzki, tak przemyślny, czyliżby nie był zmuszony badać i przemyśliwać nad sposobem, by produkta ziemi na swą i całego kraju obrócić korzyść? A czyż dla posiadacza większego mieszkać śród pijaków, a przeto ludzi ubogich, zwykle złodziei, nie jest wielką stratą materyalną? — O moralnych klęskach, dotykających wszystkich, nic tu nie mówię, bo to dzieło przekona.

A więc skoro to pismo, nietylko że nikomu nie zaszkodzi, ale dla wielu użyteczném być może, przeto jest dobre, a jako takie niech się rozszérza, i za łaską Boga owoc dobry przynosi.

Co do sposobu przeprowadzenia materyi o pijaństwie, przeprowadziłem ją zupełnie odrębnie i odmiennie od wszystkich pism tego rodzaju i całkiem sposobem nowym. Przedstawiając bowiem zdrożności i zbrodnie pijaństwa w obrazkach, przykładach i zdarzeniach, myślę że tym sposobem dopiąłem dwojakiego celu; a to że i czytelnika, chociaż obojętnego dla gorzałki i pijaństwa, czytaniem wcale nie znudzę; tym zaś co pijaństwu oddani, jakotéż tym, co ludowi chrześcijańskiemu przewodniczą, wprost bez ogródek wskażę właściwe źródło wszelkich klęsk i nieszczęść w narodzie.

W części IIgiéj przytoczony ustęp pod tytułem: „Komedyjka piekielna“, mógłby być kamieniem obrażenia dla pedantów niepojmujących mistycyzmu wiary ś. W ustępie tym, polegającym na dogmacie katolickim: „że szatan krąży, jakoby lew ryczący, szukając, kogoby pożarł“ i t. d. wprowadzam na scenę szatanów przed tron Lucyfera, gdzie zdają liczbę, co nawich-

rzyli śród świata żyjących, odnośnie do gorzałki. Są-to obrazki ludowe, z których żywo przemawia sens moralny. Kto zna lud i jego zdrożności, przyzna téj formy trafność i prawdziwość. Na serjo wszystkiego nikt z ludu nie weźmie, tylko tak, jak jest napisane. A że przy grupowaniu tych obrazków, korzystałem de licentia poëtica, to ją łatwo każdy odłączy i na tém się pozna. Zresztą ustęp ten poprzedziłem nauką stósowną.

Na ostatek twierdzę niezachwianie, że każdy z łaskawych czytelników, czy tę książeczkę przyjmie wdzięcznie, czy się też oburzy i potępi to, co w niéj stoi, to choćby nie ustami, ale w głębi duszy przyznać musi: **że wszystko com napisał, jest prawdą.**

Krzyżanowice (pod Bochnią),
w Marcu 1864.

Ksiądz Feliks Gondek,
proboszcz.

Wstęp.

— A w co się Jegomość tak wpatrzyłeś, jakbyś stał przed jakim obeliskiem? — zagadnął mnie znienacka jeden ze znajomych w pewném miejscu.

— Ot z nudów, odrzekłem. Wpadł mi w oczy napis na tym szyldzie. Jak on wabi, jak schlébia; prawdziwy lep wysmażony w piekle. Tylko szatan potrafi tak bezczelnie kłamać. Czyż to nie kłamstwo? Czytaj pan: „Tu jest skład wódek w najlepszym i różnym gatunku: dubeltowych rosolisów, cytrynówek, anyżówek, najwyborniejszych araków po najumiarkowańszéj cenie“.

— A jak oni się tam słodko i niesłodko raczą! Co za różanne humorki tych nieszczęśliwych pijaków, jak gdyby wielkie terno wygrali! A może w domu płacz, zimno i wszelka nędza, a w kieszeni pustki!

— Według prawdy i Boga, tu powinien być napis taki: „Tu sprzedają zabójczą truciznę, co nieochybnie ludzi zabija. Trucizna ta ma ten przywilej i pierwszeństwo przed innemi truciznami, że pastwi się nad ludźmi; bo najczęściej nie zabija odrazu, tylko powoli. Inne jéj zalety są i te, że upadla

człowieka niżéj zwierzęcia, odbiera mu rozum i pamięć, rujnuje majątki całych pokoleń, całe potomstwa przyprowadza do nędzy, otwiera wrota do wszelkich zbrodni, do kryminałów — a co ważniejsze, czego inne trucizny nie mają, zabija ludzi i na duszy, bo ją czyni martwą dla Boga i życia wiecznego, a wtrąca w gród wszelkich boleści, to jest do piekła“.

— No i cóż Pan na to?

— To jużciż to wszystko prawda, co Jegomość mówisz, ale świata nie przerobisz. Tak bywało i tak będzie.

— I owszem, tak nie bywało i tak nie będzie. Albowiem gorzałka dopiero od jakie ośmdziesiąt lat pomiędzy ludźmi tryumfuje — dawniéj jéj nie znano. A myślę, że przecież przyjdzie czas, że lud upamięta się i pozna, jako źródłem wszelkich nieszczęść i klęsk jest gorzałka. A co Pan mówisz, że światu nie przerobię — to prawda. Ale się choć zemszczę na gorzałce i na tym szyldzie i na wszystkich, a sądzę, że taka zemsta nie jest grzéchem. Otóż już oddawna wodzę się z myślami napisać jaki panegiryk na gorzałkę. Wprawdzie wiele teraz o niéj piszą, ale piszą i uczą jak ją wyrabiać, aby ludzi dobrze truła. Zato podnosi ona w swéj pysze i zarozumiałości potężnie swe szatańskie rożki do góry, i przywdziewa dla obałamucenia ludzi larwę zdrowia i codziennéj potrzeby. Trzeba jéj

larwę zedrzeć, odkryć ją i pokazać światu tego anioła ciemności, jakim jest. Wielu się na mnie za to dąsać będzie, a może i kląć, a ja się z tego będę cieszył. O łaskę nie stoję, gniewu się nie boję.

— Mamże pisać?

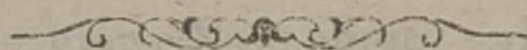
— O! pisać! Będzie to pisemko na czasie. Towarzystwo wstrzemięźliwości bardzo zachwiane, ledwo dyszy. Młodsi nie ślubują, a ci co dawniéj ślubowali, prawie wszyscy piją śmierdziuchę, jako i przedtém. Zdaje się, że i niektórzy księża troszkę ostygli; może się nie chcą stronom interesowanym narazić? Cała praca koło utrzymania i podniesienia tego zbawiennego bractwa, zaczyna i kończy się u niektórych na wykazach rocznych, w których i połowy prawdy niema. Zresztą pisemko takie, niech tylko będzie tanie, bodaj ze stratą wydawcy, będzie mieć pokup; bo i wielu jest obywateli ślachetnie myślących, z duszy i serca szczęścia ludowi pragnących; wielu i bardzo wielu kapłanów, gorliwych o zbawienie dusz sobie powierzonych, chętnie oni to pisemko rozszerzą.

*

* *

A więc w Imię Boga do dzieła! Mamże się obawiać ludzkich względów? Mamże mieć wzgląd na tych, co dla zysku spiknęli się ze szatanem, gorzałką zgubić nasz ukochany lud? Mamże ja kapłan obojętnie patrzeć na tryumf piekła, na tyle zgorszeń i bezprawiów, które pijaństwo po wsiach, miastach

i miasteczkach jakby mgłą zaraźliwą rozpościera? Nigdy — przenigdy! Mógł nasz najukochańszy Zbawiciel, nasz najwyższy Pastérz powiedzieć: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegóż chcę, jedno aby był zapalon?* *) Ja niegodny sługa Jego, miałbym się wahać poddmuchnąć ten ogień, by żarliwością palił? Niech więc zatém i ćwierć przewrotnego świata na mnie klnie, niech się Lucyper w swych piekielnych szamocze łańcuchach, każdemu powiem prawdę. Boga się tylko boję, o ludzi wcale nie stoję.



*) Łuk. 12.

CZĘŚĆ I.

Przewyborny koncept Lucypera. *)

Powiédz mi ojcze lub matko, gospodarzu lub gospodyni, cobyście powiedzieli, gdyby wasi synowie i córki zrobiły wam tak: Wy ich dzielicie chlebem ku pożywieniu, a wasze dzieci, zamiast z wdzięczności upaść wam do nóg za dar boży, zamiast ucałować wasze pracowite ręce, co je dzielą chlebem, biorą ten chléb, co im na pożywienie dajecie, z pogardą rzucają nim we waszą twarz, depcą go nogami w waszych oczach. Miasto wam dziękować, z was szydzą i naśmiewają się, i jeszcze na domiar bezbożnéj niewdzięczności bratają i zaprzyjaźniają się z waszymi nieprzyjaciołmi, buntując się przeciwko wam i waszym rodzicielskim rozkazom. No! powiedz mi ojcze lub matko, cobyście zrobili i powiedzieli takim waszym dzieciom? Wydajcie sami wyrok; ja go wydawać nie chcę, bobyście mnie posądzili o przesadę lub nielitość.

Otóż z oburzeniem krzyknęlibyście: Precz z domu mego niegodziwy i niewdzięczny synu! Precz wyrodku! Więc chlebem, co ci daje moja dobrotliwa ręka na pożywienie, miotasz z obelgą w twarz

*) Naumyślnie piszę Lucypera, nie Lucyfera — co mu taką ładną dawać nazwę?

moję, depcesz nogami, poniewierasz i jeszcze szydzisz ze mnie? Precz wyrodku! Nie będziesz więcéj w domu moim pożywał chleba tego!

Zastanówmy się, czy nie tak samo robią zwolennicy gorzałki?

Bóg dobrotliwy daje urodzaj w polu, daje zboże i ziemniaki; a źli ludzie biorą zboże lub ziemniaki, rzucają w kadź gorzałczaną, a potém w kocioł i przerabiają ten dar Boży na gorzałkę. A ludzie, pijąc gorzałkę, upiwszy się, znieważają Majestat Boski, szydzą z świętych przykazań Jego, i tém, co im miało służyć na zdrowie i pożywienie, wyrzucają z ust gdzie za ścianą pod karczmą.

Nie jestże to bluźnierstwem przeciw Bogu? Nie jestże to największą zbrodnią i bezczelnością, jaką marne stworzenie swemu Stwórcy i Panu wyrządza? Możeż być większa zniewaga wyrządzona Majestatowi Boskiemu, nad tę, że człowiek - pijanica dar Boży miota pod nogi, bezcześci, i przytém rozwięzuje swe chuci na wszelkie zbrodnie i bezprawia?

O słusznie, bardzo słusznie napisałem u góry tego przedziału: Przewyborny koncept Lucypera. Mówią ludzie, że nie taki djabeł czarny jak go malują; a ja znowu powiem: nie taki djabeł głupi, jakim go ludzie być mają. On, ten kłamca przeklęty, wymyślił dla siebie przewyborny sposób łowienia ludzi do swéj piekielnéj sieci. Bóg w swéj nieogar-

nionéj mądrości, dla doświadczenia ludzi dozwolił mu, a on wymyślił wypalanie gorzałki.

A od czasu, odkąd ta śmierdziucha truje ludzi, sypią się potępione dusze w rozwartą paszczę Lucypera, jakoby grad padał na ziemię. Co za chytrość i złośliwa przebiegłość tego nieprzyjaciela rodu ludzkiego, szatana! Zamiast kusić człowieka z osobna do przestąpienia tego lub owego przykazania, on kusząc i uwodząc, podsuwa człowiekowi gorzałkę; a upoiwszy go nią, bez pracy, ledziuchno ma w pijaku naraz przestępcę wszystkich przykazań Boskich. Przysłowie nasze mówi: „W mętnéj wodzie ryby łowić.“ Jeżeli kto, to czart z tego korzysta najgorliwiéj. Bo on zamąci gorzałką rozum, a potém głupie duszyczki jakby rybki, garną się samochcąc do matni.

Od czasu, jak pierwszy człowiek stanął na ziemi, piekło sili się nad sposobami, któremi chce wywrócić królestwo Boga na ziemi, zniszczyć niebieski pokój w duszy człowieka, zniszczyć cnotę i życie święte, a natomiast rozszerzyć swe szatańskie pano wanie wśród ludzi. Bój ten toczy się już od sześciu tysięcy lat. Zaczął się z pierwszym człowiekiem na ziemi, a skończy się z ostatnim.

I jakkolwiek szatan w swéj zaciętości ku narodowi ludzkiemu jest nieubłaganym i niezmordowanym, jakkolwiek sprawy nigdy nie zasypiał, przecież nigdy nie udało mu się wpaść na tak

wyborny koncept gubienia dusz ludzkich, jak wynalazkiem pary gorzałczanéj. Wszak to woda na jego młyn; na jednym rożnie piecze pieczeni dziesięć. Zrobi człowieka pijakiem, tém samém już go ma przestępcą wszystkich przykazań Boskich. Chcę to udowodnić.

I. Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną.

Nie będę się zapuszczał w dokładny i całkowity rozkład przykazań Boskich, bo nie o tém ma ta książka pisać, ale chcę choć napomknąć, jak ten co gorzałką zalany, ledziuteńko jak po mydle przestępuje prawie każde przykazanie.

Bóg stawia to 1sze przykazanie tak: Człowiecze! ja jestem Istotą najwyższą, jestem Stwórcą twoim, jestem Królem i Kapłanem najwyższym, samowładnym Panem wszystkich rzeczy. Będziesz mi jako Bogu oddawał cześć najwyższą, będziesz mi okazywał miłość najgorętszą. To wszystko czynić będziesz nietylko w duchu, ale będziesz okazywał zewnętrznie, aby świat cały widział, że mnie nadewszystko czcisz i miłujesz. Będziesz mi przeto oddawał pokłony, składał dary i ofiary, będziesz przytomnym biorąc udział na wszystkich nabożeństwach i ćwiczeniach pobożnych, które ja w moim kościele ustanowiłem, czcząc i wielbiąc mnie w śpiewach, modlitwach, i t. d.

Szatan wywrócił to przykazanie i stawia je pijakowi tak: Mnie masz oddawać najwyższą cześć, mnie masz służyć, mnie słuchać i kochać. Twój Bóg, to ostry i surowy dla ciebie, krępuje twoją wolność, nie pozwala ci robić wszystkiego do twéj woli. Widzisz jak ja pobłażającym dla ciebie. Dozwalam ci robić, co tylko zapragniesz, w niczém cię nie krępuję — jak ja dobry dla ciebie! Przeto szynkownia będzie ci kościołem, a szafa z flaszkami gorzałczanemi: ołtarzem; a jako bigoci w kościele zasilają się jakimś tam Sakramentem, ty się będziesz zasilał gorzałką. A jak oni wyśpiewują tam jakieś pieśni, twoje usta będą przeklinać, zemstować i złorzeczyć; dla odmiany możesz sypać bluźnierstwa i różne bezeceństwa — ej! to jato lubię. A jeżeli już chcesz skompletować twe nabożeństwo ku mnie, zapalisz sobie fajkę i zakadzisz mi nią.

Czy nie prawdziwie skreśliłem ten maleńki obrazek pijaka? (Będzie ich tu więcéj!) Czyż ten co się zapija, nie buntuje się wprost i to gwałtownie przeciw pierwszemu przykazaniu? Czyliż Bogu, który jest Ojcem wszystkich ludzi, który w dobroci swéj dozwolił człowiekowi wołać do siebie *„Ojcze“* — czyliż temu Bogu-Ojcu oddaje pijak cześć, honor i uwielbienie, gdy się tarza gdzie u żyda pod ławą, częstokroć w miejscu takiém, gdzieby się i bydle położyć nie chciało?

Czyżto nie jest prawdą, że najczęściéj pysk opilca miota złorzeczenia, wyrzekania i bluźnierstwa przeciw Bogu w rozwiązłych piosnkach, szyderstwa przeciw Świętym, kościołowi i obrzędom religijnym i duchowieństwu? Sam nie raz przypadkiem słyszałem z ust nie jednego pijaka tak bezbożne śpiewki, poukładane z różnych szyderstw i naśmiewań na Świętych, na obrzęda kościelne, na księży, aż dreszcz przechodził.

Z czyjejże to gęby gładziéj się sypią przekleńctwa i zemsty, jak nie z pyska upitego: na niebo, na pioruny, na sakramenta, na miliony i krocie djabłów i t. d.? A jeżeli pomyślimy, że pijaństwo i lubieżność to bliźniaczki wykapane, to téż ozór pijaka wylany jest na najniegodziwsze bluźnierstwa, i bezeceństwa, jakich mów wstydziłyby się i wieprzki w chléwie, gdyby mówić mogły, żeby się im ze wstydu szczeć na grzbiecie nie zarumieniła! *)

a) Do jakiego stopnia bezbożności i bluźnierstw tylko pijak posunąć się może, ze stu przypadków przytoczę szczegółowo jeden: Jadąc, już nie pomnę, czy przed trzema, czy przed cztéroma laty swoją okazyją do Krakowa, wypadało mi w połowie drogi popaść koni przed karczmą za Staniątkami, milę od Wieliczki, a dwie od Krakowa. Koło godziny szóstéj rano, wchodzi chłop już dobrze podpity do karczmy, do którego przyłączył się i drugi. Po kwandransie czasu, słyszę przez okno na podwórzec spiéwkę jednego z tych pijaków, skomponowaną z największych bluźnierstw na Świętych Pańskich, na duchowieństwo stopniowo od Papieża, aż do księdza Wikarego. Słysząc to, aż mię mrówie przeszywały. Jedźmy ztąd, rzeknę do mego woźnicy, jedźmy ztąd, bo się lękam, aby się ziemia nie zapadła na te bluźnierstwa na niebo i wszystko co święte na ziemi, co ten szatański ozór tego obrzydłego pijaka wyśpiewuje.

II. Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.

Bóg przez kościół swój stawia człowiekowi to przykazanie tak:

We wszystkich twych potrzebach duchownych i doczesnych, dolegliwościach, niebezpieczeństwach, ku pomocy swéj będziesz z uszanowaniem wzywał wielkiego Imienia mego. „*Będziesz się mię bał i przez Imię moje przysięgać będziesz*“ *) jeżeli chodzi o odkrycie prawdy w rzeczach ważnych. Będziesz wielbił i błogosławił Imię moje na każdy czas wołając z serca: „*Święć się Imię Twoje*“. A jeżeli Imieniowi memu poślubisz jakiś dobry uczynek, „*Nie będziesz zwłaczał oddać, bo się go będzie upominał Pan Bóg twój; a jeżelibyś zwłaczał, będzie ci za grzéch poczytano*“ **).

Zapytajmyż się teraz własnego doświadczenia, jak człowiek upity szanuje wielkie Imię Boga! Albowiem jakże można od człowieka żądać, co przez gorzałkę rozum utracił, aby poznał wielkość i zacność Imienia Boskiego, aby się bał Boga? Ztąd to, tylko podsłuchać wlokących się pijanic, usłyszysz owe zniewagi Imienia Boskiego: „Jak Bóg na niebie“, „Dali Bóg“, „Jak Boga kocham“, „Niech mię Bóg skarze, — a czasem i gorzéj. I te sumitowania ściągają się na rzeczy błahe, częstokroć na przystrojenie bluźnierczéj mowy.

---

*) V. Mojż. VI. 13. — **) V. Mojż. 18. 21.

Zresztą pijak, chociażby wyraźnie nie wymówił: „Boga się nie boję“, pijaństwem swém dowodzi, że w jego duszy niema ani iskry bojaźni bożéj, bo zgwałcił i połamał śluby i przyrzeczenia, które przed ołtarzem Bogu, Matce najświętszéj i całemu niebu uczynił, jako się aż do śmierci upijać nie będzie, a przy każdéj sposobności pije. Kto zaś przed ołtarzem wobec Boga i ludzi solennie przyrzéka, że gorzałki pić nie będzie, a potém to przyrzeczenie bez wyrzutów sumienia gwałci, ten gotów w urzędzie złożyć i fałszywą przysięgę. Wiemy bowiem z doświadczenia, że tylko człowiek niemoralny, przez pijaństwo na majątku zrujnowany, do téj zbrodni posunąć się może, jeżeli ztąd dla siebie widzi jaką korzyść. Nikogo zaś tak łatwo przekupić nie można, jak pijaka; bo taki za kieliszek wódki gotów duszę djabłu zapisać.

III. Pamiętaj abyś dzień święty święcił.

Bóg przez kościół swój naucza i stawia człowiekowi to przykazanie tak: „Człowiecze pamiętaj, że niedziela i święta poświęcone są szczególnie ku chwale Boga i ku zbawieniu duszy twojéj, oraz na wypoczynek po pracy tygodniowéj. Przeto w dniu świętym pójdziesz do kościoła i tam będziesz słuchał ze skromnością i pobożnością Mszy świętéj i kazania. Jeżeli być może, pójdziesz także na katechizm popołudniowy i zostaniesz na nieszporach.

Będzie to także ku pożytkowi twemu, i wielce się przyczyni do zbawienia twego i przykładu bliźnich; przyjmowanie w dniu tym Sakramentów świętych, czytanie książek duchownych, nauczanie dzieci katechizmu, opowiadanie domownikom, coś zapamiętał z kazania......... i t. d. A resztę od nabożeństwa pozostałego ci czasu poświęcisz wypoczynkowi dla pokrzepienia wypracowanych sił twoich, przechadzce lub jakiéj niewinnéj rozrywce. „*Przez sześć dni bowiém uczynił Pan niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest i odpoczął dnia siódmego. I przeto błogosławił Pan dniowi siódmemu i poświęcił go*". *)

Jeżeli które, to zapewnie to trzecie przykazanie bywa znieważane i gwałcone przez gorzałkę. Wszak każda niedziela, to żniwo na karczmy i szynki. W kościele, zwłaszcza popołudniu, policzyłbyś ludzi, a po karczmach pełno ich i w izbie i w sieni i pod oknem. Kościół się smuci, a szatan się cieszy, bo mu się w dniu świętym obficie sypią grzéchy. A nie jeden gorliwy kapłan, gdy wyjdzie ku wieczorowi na przechadzkę, a gdy go dolecą pomieszane krzyki gorszących piosnek, wyuzdanych śmiechów, przekleństw, szalonych muzyk i tańców, a gdy jeszcze zetknie się gdzie z jakim pijakiem, co się gramoli we fosie, nie mogąc ustać na nogach, lub toczy się do domu, mrucząc pod nosem jaki non-

*) Exod. 20.

sens pijacki, zasmuci się w duszy i powié sobie: Otóż to moje napomnienia i sztrofowania i przestrogi! Wielki Boże! któż kiedy zmierzył granice miłosierdzia Twego! Twa dobroć daje nam chléb, a źli ludzie przerabiają Twój dar na parę gorzałczaną, trują nią ludzi, a on, ten lud zaprawiony trucizną, znieważa Majestat Twój, popełnia jedno z wielkich świętokradztw, bo kradnie dzień święty Tobie poświęcony — co więcéj: kradnie Tobie, dobry Boże! i poświęca go szatanowi.

A jak sztucznie szatan za pomocą gorzałki wywrócił to przykazanie! Bóg mówi: Dzień święty na moją chwałę, a człowiekowi na wypoczynek i pokrzepienie sił. Czart za pomocą gorzałki przemienił ten dzień na swoją chwałę, a człowiekowi nie na pokrzepienie sił, ale na potarganie sił, na zrujnowanie zdrowia, na zabójstwo duszy i ciała.

Bo tylko pomyśleć, że niedzielnych pijaków i ochotników więcéj stéra na siłach karczma z muzyką, jak cały tydzień pracy. Muzyka porywa w kółko tańcujące, nogi, a cały człowiek zatruty gorzałką, męczy się całą noc; zmęczenie to wznieca pragnienie, gorzałka na chwilę gasi je, aby znowu po chwili bardziéj paliła, i tak trwa na odmianę. I to się ma nazywać wypoczynkiem po tygodniowéj pracy i pokrzepieniem sił? To mi tam pokrzepienie! Przypatrzyć się tylko rano w poniedziałek takiemu niedzielnemu pijakowi: Oczy czerwone, zaklęsłe jak po chorobie, twarz cała wybladła i za-

łajdaczona, wargi przeschnięte jak po gorączce, a na robotę poniedziałkową takiego hultaja - sługi nie chciałbym się patrzyć, boby mi cierpliwości brakło.

A ileżto takich hultajów nie przypłaciło życiem? Zgrzany wyszedł na zmianę powietrza, dostał zapalenia płuc, albo kiszek, albo suchot, i stał się przez gorzałkę samobójcą. Otóż tak pijacy święcą dzień święty! A szatan kusiciel pewnie większy tłómoczek grzéchów niesie swemu Ojcu - Lucyperowi w poniedziałek rano na podarunek jako zdobycz, jak z całego tygodnia.

IV. Czcij ojca i matkę twoją, abyś był długowiecznym.

Bóg przez kościół swój stawia człowiekowi to przykazanie tak: Synu lub córko! chcecie aby was Bóg obdarzył życiem długiém i szczęśliwém, kochajcie waszych rodziców, bo miłość wasza ku rodzicom, będzie dla was źródłem wszelkich łask i błogosławieństwa boskiego. Kochajcie ich nietylko słowem, ale pokażcie to i w uczynkach. Oddalajcie od nich wszelką przyczynę do smutku lub zgryzoty. Choć bogatsi, choć uczeńsi od nich, okazujcie dla nich wszelkie uszanowanie i posłuszeństwo. W chorobie i starości będziecie w cierpliwości i troskliwości, choćby i najpospolitsze czynić im przysługi. Chroń Boże podnieść przeciw nim

ręki, lub miotać przeklęctwem i złorzeczeniem. Ale i waszych dobrodziejów i opiekunów, osoby duchowne, przełożonych świeckich, będziecie kochać, będąc im posłusznymi, bo mają władzę od Boga ku waszemu dobru wiecznemu i doczesnemu.

Wy zaś ojcowie i matki będziecie zarówno wszystkie wasze dzieci kochać dla Boga, będziecie ich żywić, odziewać, dawać im potrzebną naukę, zabezpieczycie im ich przyszłe życie, nadewszystko dacie im wychowanie chrześciańskie. Chroń Boże złorzeczyć im, przeklinać, lub ich czém zgorszyć, bo to drogi zastaw, co Bóg w wasze złożył ręce.

Nie potrzeba tego dowodzić, bo to rzeczą zanadto jasną, że czwarte przykazanie jest podstawą rodzin, a rodziny pojedyńcze są podstawą społeczeństwa. Szczęście i pokój ludzkości zależy od przestrzegania tego przykazania. Ale i szatan nie głupi. On wié, że na tém najwięcéj traci, jeżeli rodzice wychowują dzieci w karności, posłuszeństwie, i bojaźni bożéj; przeto uderza on najsilniéj w czwarte przykazanie, a w gorzałce ma niezawodną broń ku temu.

Gdzie ojciec i matka, albo jedno z nich, gorzałeczkę pije, w rodzinie takiéj prawdziwe piekło ziemskie; a pod wpływem takiego piekła dziecko rośnie i można mu wywróżyć, że wyrośnie czasem na większego pijaka, jak byli rodzice. Jestże podobna, aby to było bez wpływu, że dziecko już z piersi

matki ssie parę gorzałczaną? A jakto jeszcze niektórzy rodzice mają ten haniebny zwyczaj, że dzieciom maleńkim resztki w kieliszku gorzałki dają kosztować, czyż ich tém zmłodu nie zaprawiają na tęgich pijaków?

Skarży się nieraz przy kieliszku ojciec lub matka: „Ach! jakie to moje dzieci nieposłuszne! Wszak mi już mówią jak świni — mało brakuje, że mię za łeb nie wloką za trzeci próg. Tyle zgryzót, tyle umartwień z krnąbrnemi dziećmi, gdyby się jeszcze kieliszkiem wódki nie rozweselić, przypadłoby oszaleć w domu“.

A więc ojcze lub matko skarżycie się na dzieci, że was nie czczą i nie szanują? A któż temu winien?

Syn lub córka nauczyż się szanować i czcić takiego ojca, co upity powraca późno w noc albo nad ranem z trzaskiem i hałasem do domu, żonę bije, dzieciom grozi, garnki tłucze, przeklina na Boga i niebo i piekło, a gdy się mu i to uprzykrzy, miota szeregiem wyuzdanych bluźnierstw i rzuca się na leżysko spać bez pacierza — i to wszystko przy dzieciach?

Syn lub córka nauczyż się czcić i szanować takich rodziców, którzy odurzeni gorzałką w ustawicznéj wojnie i przeklęctwach z sobą żyją, krwawo zapracowany grosz tyrają, gospodarstwo zaniedbują, na Boga, kościół, spowiedź i wszelką pobożność za-

pominają, posty przestępują, i na to wszystko patrzą się dzieci?

Syn lub córka nauczyż się czcić i szanować swoją matkę, gdy ta z niemi nigdy nie klęknie do pacierza, często a gęsto zapita włóczy się od domu do domu, zaszargana, a dzieci w brudnych koszulach, gadem żarte, niewyczesane, niechlujne, dzikie, na opatrzność boską oddane?

I jakiż owoc z takiego pijackiego wychowania? Oh! owoc gorzki, jak jabłka sodomskie! Albowiem takie dzieci przesiąknione, właściwie wzrosłe na zgorszeniach, któremi od piersi matczynéj aż do pełnoletności żyły i oddychały, stają się później chłostą kraju, ciężarem gminy, złemi sługami, rozwiązłemi, do pracy gnuśnemi, a w końcu i złodziejami. Zaś w domu oddane same sobie, niemające ani karności ani dozoru, uczą się bluźnić, przeklinać, kłamać, a często i czegoś gorszego, o czém tu pisać nie mogę. Zresztą zachęcone przykładem marnotrawstwa rodziców, kradną z domu zboże, ziemniaki i inne rzeczy, a wynosząc je na inne chałupy i przedając za-bezcen, pieniądze trwonią na rozpustę.

Ojcze lub matko, co tak robisz, może nie przewidujesz i nie przeczuwasz, ale wiédz o tém, że straszne sądy Boga czekają na ciebie. Bóg-Sędzia będzie się upominał o ten drogi depozyt, o te drogie dusze, które złożył w ręce wasze, abyście mu je oddali czyste, niewinne i święte. A jeżeli Zbawiciel

tak surowy wydał wyrok na zgorszyciela, że lepiejby mu było, aby kamień młyński zawieszono u szyi jego i zatopiono go w głębokościach morskich, jakże surowy czeka ciebie wyrok ojcze lub matko, co własne twe dzieci, krew z krwi twojéj, kość z kości twojéj, ciało z ciała twego, pijaństwem gorszysz, zabijasz dla Boga, nieba i społeczeństwa?

Kura, co wodzi pisklęta, gdy dostrzeże w powietrzu jastrzębia, zwołuje pod skrzydła swe pisklęta, okrywa je, broni je dzióbem od napadu; i raczéj da się sama jastrzębiowi w kawałki poszarpać, a pisklęcia nie straci. Matko lub ojcze! i na twe dzieci dybie nie jeden ale sto jastrzębi, aby je zgorszyć, uwieść i zgubić—ty nietylko nie bronisz, ale sama pijackiém twém życiem wydajesz je na łup nieprzyjacielowi. Zawstydza cię kura!

Wszak to prawda dowiedziona, że w którym domu panuje gorzałeczka, to gdy kawaler niby od oka (mówię niby) zalecając się córce, przyniesie za każdym razem flachę wódki, rodzice patrzą przez szpary na jego postępki z córką, i dozwalają mu przystępu do niéj, kiedy chce: i wieczór i w nocy i kiedy mu się podoba. A często też podpita matka dla przypodobania się kawalerowi - hultajowi, przerzeknie: „Możecie ją wziąść na muzykę do karczmy, niech się z wami ubawi“ — i oddaje dziecko własne na łup w ręce rozpustnika, który i sam podpiwszy i dziewczynę upoiwszy, zniszczy

w niéj cnotę, wstydliwość, a częstokroć nieszczęśliwą zrobi na całą przyszłość. Czy nieprawdę piszę?

A co czwarte przykazanie mówi o uszanowaniu osób duchownych i przełożonych świeckich, to rzeczą pewną, że gorzałka to prawo najwięcéj nadweręża i gwałci. Przy szklance lub kieliszku sypią się nieraz tuzinami na osoby duchowne obmowy, szkalowania, bo język rozgrzany kąsa swym jadem, choćby i najniewinniejszą osobę. A gdy jakiego księdza spotkała kiedy publiczna napaść i zniewaga, to najczęściéj pijak, co stracił rozum i wiarę, co mu w głowie wszystko równo, dopuszcza się takich zbrodniczych zniewag.

Z doświadczenia mówię. —

Tak się mści gorzałka na czwartém przykazaniu!

V. Nie zabijaj.

To przykazanie stawia Bóg przez kościół swój człowiekowi tak:

Nie będziesz zabijał ani siebie, ani bliźniego swego. Nie będziesz rozpustą niszczył sił i zdrowia swego, bobyś się zabijał powoli. Nie będziesz bliźniego swego kusił do rozpusty, ani go będziesz bił, ranił, lub jakimkolwiekbądź sposobem na zdrowiu krzywdził. Nie będziesz bliźniego swego złém życiem gorszył, bobyś go zabił na duszy „*Złożysz*

gniew z serca twego“ *) *„albowiem wszelki, który nienawidzi brata swego, mężobójcą jest“* **).

„Z jakąż miłością przyjąć winniśmy to przykazanie! Jest to święta tarcza, którą Bóg osłania dni nasze: dni dziecięcia, które się jeszcze nie urodziło; dni ubogiego, którym pogardzają; dni słabego, który nie ma opieki; słowem, dni wszystkich ludzi bez różnicy.

Groźna to zapora; ktokolwiek odważy się ją przełamać, ten piekłem karany będzie. „Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, mówi Pan, będzie wylana krew jego“ ***). Otóż jak przemawia Bóg do ludzi“ ****). A jak też w tém przykazaniu przemawia gorzałka?

Gdym pisał o 1., 2., 3. i 4. przykazaniu, zdawało mi się, że tylko na to, lub owo przykazanie uderza gorzałka. Gdy to piszę, zdaje mi się znowu, że właśnie na tém piątém przykazaniu wprost i najwięcéj mści się gorzałka O! od Boga przeklęty i piekielnemi powrozami skrępowany Lucyperze, mógłżeś już wymyślić lepszy koncept gubienia rodu ludzkiego, nad wynalazek gorzałki?

Tą-to piekielną parą odurzeni pijacy, dopuszczają się po karczmach, drogach, i innych schadzkach bitek i rozbojów, które się bardzo często zabójstwem kończą. Niech powiedzą sędziowie, co zbro-

---

*) Eccl. 11. — **) Jan. — ***) I Mojż. 9. — ****) Gaume.

dniarzów sądzą, czyli przy każdém zabójstwie nie odgrywała wódka roli pierwszéj?

Bo gdy w zapitéj głowie wszystko równo i różanno; gdy gniew lub zemsta, zagrzéwana i pobudzana gorączką wódki, stopniuje, to wtedy zapitemu, co stracił rozsądek i pamięć na to, co go czeka, wszystko jedno, czy w jego ręku pręcik cienki, czy drąg lub siekiéra. A będąc wódką zaślepiony, nie wybiéra, w co trafi przeciwnika: czy w głowę, czy gdzieindziej — i zabija. Gdy się wytrzeźwi, żałuje, właściwie rozpacza: bo częstokroć takim zawadyjakom poszło o głupstwo, o kilka w pijaństwie wybełkotanych słów. I takie głupstwo zrobiła gorzałka zbrodnią, i wtrąciła do kryminału.

A przy morderstwie i skrytobójstwie nie zawsze gorzałka podrzędną gra rolę. I owszem wielu mordercom dodała ona odwagi do spełnienia czynu, co ich przywiódł pod szubienicę; któregoby się byli nigdy nie dopuścili po trzeźwemu.

Bądź-co-bądź, gorzałka była i jest zabójczynią życia ludzkiego, bo jest sama w sobie trucizną. Jéj skład zawiéra wodę i spirytus. Spirytus, według zdania wszystkich uczonych lékarzy, jest zabijającą trucizną. Zapalony, pali się płomieniem niebieskawym i działa na krew i żółć, i jest przyczyną rozlicznych chorób. Przeto drażniąc krew i naczynia trawiące, wznieca wymioty i odbiera apetyt. Pi-

jacy zwykle mało jedzą, bo u nich wnętrzności spalone i skurczone, a żołądek niewiększy, choć u dorosłego, jak pięść. Ból głowy, obłęd, ospałość, słabość sił, przytępienie pamięci, nie tylko pochodzą od spirytusu, co drażni i rozpala nerwy, ale i od grynszpanu, zabójczéj trucizny, co osiada na miedzianych kotłach, w których palą gorzałkę. Często się i zdarza, że to drażnienie nerwów mózgowych przywodzi i do szaleństwa. Ztąd według wyrachowań lékarzy, w domach waryjatów na sto, szaleje z pijaństwa do siedemdziesięciu. Częstsze są suchoty galopujące, bo organizm, to rozpalany, to osłabiany, temi nagłemi i ciągłemi przejściami tak się wysila, że następują suchoty niewyleczone. Suchotników z pijaństwa, co przed czasem powędrowali na drugi świat, możnaby naliczyć masami.

Lecz nie tu koniec. Gorzelnicy niektórzy mieszają do wódki rozmaite szkodliwe rzeczy, niby dla smaku: n. p. chałun, gorzkie migdały i t. d. co wszystko razem wzięte, pomnaża otrucie. Jednakowoż skutki nie u wszystkich pijaków są jednakowe. Osoby słabszych nerwów, zwłaszcza kobiety, upijają się po dwóch lub trzech kieliszkach i zwykle doznają wymiotów i częstokroć odchorują to kilka dni. Nie przeczę temu, że są pijacy, co i kilka lat w pijaństwie żyją; ale ileby taki człowiek żył, gdyby nie pił? Zawsze połowę lat życia ukróca sobie gorzałką; a co gorsza, choroby zaraźliwe

łatwiéj chwytają się pijaka, i stają się śmiertelnemi. Kiedym w Bochni podczas panującéj cholery zaopatrywał szpitale miejskie i wojskowe, tom się najoczywiściéj przekonał, że cholera najwięcéj gorzałczanych chwytała pijaków; a jak się który dostał w jéj czarne rączki, to można było być pewnym, że umrze.

Gorzałka zatém jest zabójczynią rodu ludzkiego. Popiérwsze, że jest przyczyną wielu zabójstw, kalectw i uszkodzeń na zdrowiu i życiu. Powtóre: sama wprost zabija tego, co ją pije. Bo przecież wszystko jedno, czy kto kogo na jeden raz w łeb zabija pałką, czy go téż przez dłuższy czas tak tłucze i tyra, że po czasie śmierć z tego nastąpi.

I taką-to zabójczą truciznę sprzedają ludzie publicznie, bez recepty! Niechby aptékarz bez recepty sprzedał komu arseniku, choćby go potrzebowano na truciznę na szczury, myszy, lub do złotnictwa, toby zapłacił karę. A gdy się kto wykaże istotną potrzebą, dostanie proszek w pudełku, na którém na wiérzchu dla przestrogi, trupia główka. Chwalę tę przestrogę. Ale dla czegóż tylko na pudełku z arsenikiem ma figurować trupia główka? Czyżby także nie było przystojnie i na swojém miejscu, gdyby na szyldach szynkowni, zamiast flaszek z kieliszkami, lub wichy wstążkami splecionéj, wymalować trupią główkę? Wszak gorzałką więcéj się truje

ludzi. Zdarzy się tam raz w kilka lat, że ten lub ów złośnik albo sobie, albo drugiemu życie odebrał arsenikiem; ale to przecież wypadki rzadkie. Kiedy zaś policyja przestrzéga w jedném zdrowia i życia ludzkiego, niechże to czyni i w drugiém, a będziemy ją chwalić.

Albo i to: Tego roku dostali księża od władz wezwanie, aby lud z ambon przestrzédz o szkodliwości niektórych gatunków grzybów — z okazyi téj, iż gdzieś koło Wadowic miało się struć grzybami ze siedmioro ludzi.

Jakkolwiek co do gorzałki jestem nieubłaganym rzymskim Katonem i jego upór: Carthaginem esse delendam — wziąłem za zasadę (co do wódki), przecież ta okazyjka przyszła mi na rękę. Przeczytawszy ludowi wzmiankowane zdarzenie z przestrogą, przyczepiłem swoje „Carthaginem“. Ludu boży! — rzekę — przeczytawszy ci okólnik władz, niby troskliwych o twoje zdrowie i życie, miałbym sobie za wyrzut, żebym ci w tym samym punkcie nie przytoczył rozporządzenia najwyższéj Władzy, rozporządzenia i woli najwyższego Króla i Pana, to jest samego Boga, troskliwego o twoje życie i doczesne i wieczne.... A nuż-tu dopiéro począłem czesać, przypiérać i nicować parę gorzałczaną, jako truciznę prawdziwą i powszechną — tak, że tego anioła, niby niewinnością przez szkło flaszczane do pijaka się uśmiéchającego i wabiącego, wystroiłem na

istnego szatana. Wszystko wychodziło na to, że grzybami raz w kilka lat na całą prowincyją struło się siedmioro, a gorzałką truje się co rok w każdéj wsi kilkoro.

Jeszcze jedno: Raz byłem naocznym świadkiem, jak policyja w pewném mieście zabiérała przekupkom smażone kiszki, z przyczyny, że je znaleziono szkodliwemi zdrowiu. Biédne przekupki wparte w taką stratę i ambaras, rozumié się, że sypnęły całą gębą za owymi wykonawcami dla nich tak surowego wyroku, krocie przeklęctw i wyzwisk. Czém się za swą stratę choć tyle ucieszyły, i co im uszło, gdyż ostre paragrafy kodeksu karnego na ich języki niechętnie się zapuszczają.

Ale dlaczegóż kiszki wyjęte są zpod przywileju, którym gorzałkę tak hojnie wyposażono? Przypuszczam, że kilka razy przygrzéwana kiszka, zaszkodzić może zdrowiu, a czasem i otruć; ale to wypadek tak rzadki, że o tém przynajmniéj nigdy nie słyszałem Rzecz-to stara, że taka lakierowana kiszka, co na blasze podsycana ogniem skwiérczy, blaskiem smaku jakby do siebie wołała, i biédnego chłopa wabi i kusi, zwłaszcza, że nie do uwierzenia tania; ale taki biédny chłopek najadłszy się owego specyału gdzie w kącie pod kamienicą, utrze gębę i idzie do roboty — ani mu przez głowę jaka choroba.

Gorzałka-to niszczy zdrowie i zatruwa życie, nie jednego, ale miliona ludu; dla czegóż i na nią straż sanitarna nie poluje, jak na lakierowane kiszki?

Idźmyż daléj. — Jabym tu mógł i setki wyliczyć podobnych przykładów troskliwości i pieczołowitości organów policyjnych, dbałych o dobro i szczęście ludzkości, ale nie wykrywając ich wszystkich czynów, czynię to tylko uwzględniając ich skromność, która zwykle w skrytości działać każe.

Władze szkolne zalecają, aby w szkołach ludowych uczono rozpoznawać rośliny jadowite, to jest trucizniane, dlatego, aby przypadkiem jaki chłopak lub dziewczyna z łakomstwa lub głodu, nie chwycił się jakiéj szkodliwéj rośliny i nie otruł się. — Nie mam nic przeciw temu, owszem pochwalam tę troskliwość władz szkolnych około zdrowia i życia pokoleń młodych; ale — znowu to moje jakby na przekor *ale:* jeszcze nie słyszałem, ani czytałem, aby jaki chłopak struł się jaką jadowitą rośliną. Nie taki on głupi, jakim go mienimy. U mnie na brzegu nad Rabą rósł sobie swobodnie w kilku krzakach lulek, co jest oczywistą trucizną. Zawszem sobie zapominał przestrzedz dzieci, że te krzaki lulku są trucizną. Może i lepiéj: nitimur in vetitum...... Ale chłopcy tysiąc razy koło lulku przechodziły, tysiąc razy na niego nie popatrzyły. Zato ich oczka sokole wypatrywały, kiedy gospodarz

oddali się z domu i ogrodu, aby przeléść przez płot na jabłka i gruszki, — to ich żniwo, ale nie lulek.

Ja z mojéj strony, chociaż nie jestem i nigdy nie byłem bardzo gorliwym pedagogiem *), przecież często a często rozgorliwiałem się w szkole nad wykładem trucizn, rozumié się, że nie roślinianych, zostawiwszy to bieglejszym od siebie. I bardzo pilnie rozszérzam przed dziećmi propagandę o gorzałce, jako prawdziwie jadowitéj, powszechnéj i znajoméj truciznie. I to z niesłychaném powodzeniem. W toku téj książki nieco więcéj pomówimy o tym przewybornym sposobie. Na tymczasem nadmieniam, iż jedynym środkiem wyniszczenia gorzałki, jest: nie zużywać pracy i sił na niepoprawnych pijakach, tylko zaczynać propagandę na małych dzieciach, i to tak, aby ich do dwudziestu lat przynajmiéj strzédz jak oka w głowie, żeby im wódkę tak obrzydzić, aby jéj ani nie powąchały. Ja tak robię, i nie źle mi się wiedzie.

Ale do czegóż właściwie zmierzały te przytoczenia o arseniku, o grzybach, kiszkach, roślinach? Śmiało tu wypowiem prawdę, będąc pewnym, że żadna rozsądna głowa nie zarzuci mi kłamstwa lub przesady. Rządy, dosyć się zajmują dobrem ogółu, ale nie

*) Czytelnicy, co mię znają jako zastępcę nauczyciela przez lat trzy nauk przyrodzonych przy gimnazyum; tudzież jako katechetę przez lat cztéry, może zarzucą: Medice cura te ipsum — nie mów tak, bo wydajesz sam wyrok na siebie.

mogę tego pojąć, że do dziś dnia, ci co mają władzę, nie przyszli do tego oczywistego przekonania — właściwie nie mieli dosyć odwagi, zakazać całkowicie w kraju sprzedaży wódki, albo przynajmiéj tak ją obciążyć podatkami, aby dla mniéj zamożnych stała się nieprzystępną. Kiedy są troskliwymi w małém, dlaczegóż nie są i w bardzo wielkiém? Znaczy to tyle: zatykać w murach obronnego miasta mysie dziurki, aby niemi nieprzyjaciel nie wszedł, a otworzyć mu bramy naoścież.

Kraj cały wiele na tém cierpi. Rolnictwo, rzemiosła, przemysł, podniosłyby się bez porównania; a coby skarb stracił na podatkach od gorzelni, wdwójnasób wróciłoby się to ze źródeł innych.

Zresztą każdy rząd prawdziwie chrześciański, poczuwając się do władzy, że ją ma od Boga, nie może być obojętnym na moralność ludu — „*bo Bóg jest Panem pomsty*“.

Jakto? pleban, człowieczek mało znaczący, chce reformować świat? rzeknie nie jeden. Nie prawda. Światu nie zreformuje, ale przytaczam zdanie, które jest zdaniem wszystkich szlachetnych ludzi. I chociaż niniejsze pisemko z trudnością dostanie się w ręce pijaka, ale dostanie się w ręce tych, co mają wpływ na lud i tych, co się ocierają o pijaków. A propaganda tych tu zdań i zasad, gorzałce wcale nie przyniesie korzyści. Niechby każdy szlachetnie myślący, przy każdéj sposobności ener-

gicznie wystąpił przeciw gorzałce, a zagłada jéj nieuchronna.

Chcę tu zbić dwa gęste zarzuty.

Pierwszy: Ależ u Boga! zakazywać wypalanie i sprzedaż wódki, byłoby-to krępować wolność ludu.

Ej! ej! co wy za przyjaciele ludzkości! Dlaczegoż paragrafy karne nie pozwalają oszczérstw, bitek, kalectw, zabójstw, kradzieży i innych tym podobnych zbrodni? Wszak podług tego zarzutu i to byłoby ograniczeniem wolności! — Odpowiedź: Że to są zbrodnie, tamujące dobro społeczeństwa. — A czyż pijaństwo i powolne zabijanie się wódką nie jest większą zbrodnią wobec Boga i ludzi? Czyż nie tamuje szczęścia ludu? Zresztą słowa samego Boga: „*Kto czyni grzéch, jest niewolnikiem*“. Zakazem, albo przynajmniéj utrudzeniem picia wódki, nie krępowałaby się wolność, ale owszem odkrępowałaby się z nałogu, co człowieka związał w niewolę.

Drugi zarzut: Niech ludzie piją miernie, to im szkodzić nie może.

Ten zarzut, jakkolwiek bardzo powszechny, ale i bardzo głupi, zbija się sam przez się przez czyny dokonane czyli fakta istniejące. Bo choć ludzie temu wierzą, że mierność mniéj szkodzi, i tak jéj przy wódce nie zachowują. Dlaczegoż przy chlebie praktykuje się więcej mierności? Bo chléb jest darem Boga, a wódka jest wymysłem szatana; ztąd

to, kto wychyli kieliszek jeden, kusi go zły duch do drugiego i tam daléj. Człowiek jest tu party koniecznością moralną przewrotnéj swéj natury, a ta zawsze natarczywszą jest od konieczności czysto naturalnéj. Wiemy z doświadczenia, że kto przez jeden rok pił tylko co dzień po kieliszku, póżniéj ciągło go coś do dwóch, potém do trzech, aż stał się pijakiem nałogowym. Zresztą wszyscy uczeni lékarze osądzili, że wódka, choćby najmierniéj używana, zdrowiu szkodzi, ukróca życie; czyli co na jedno wychodzi: zabija powoli.

Pozostaje nam jeszcze druga część piątego przykazania, to jest, zabójstwo na duszy. Ponieważ o tém niżéj nieco obszerniéj pomówimy, dla uzupełnienia przykazania piątego stanowczo twierdzę: że ten, co się gorzałką upija, choćby tylko i czasem, popełnia grzéch śmiertelny—-zabija się na duszy, bo się staje martwym dla życia wiecznego, dla Boga i nieba. Jeżeli zaś pijackiém swém życiem drugiego gorszy, lub téż, a co się często zdarza, do picia wódki kusi i namawia, to działa w interesie szatana jako kusiciela wyrafinowanego i staje się zabójcą duszy bliźniego swego.

Jak wódka jad zgorszenia rozszerza, z tysiąca przytoczę jedno: Raz przechadzając się brzegiem Raby, słyszę we wiklinie śpiéwki małych dzieci,

co krowy wodziły na powrózkach; ale śpiéwki tak haniebnie bluźniercze, jakichby się najwyuzdańszy rozpustnik wstydził nie tylko wymówić, ale i pomyśleć. Dzieci mnie nie widziały, ale ja ich zato słyszałem. Schodzę do nich i pytam się: a kto was to nauczył tak śpiéwać? Ot ten N. N. — odpowiedziały — jak szedł z karczmy pijany, to tak śpiéwał. — O ty hultaju! — pomyślałem -- nie lepiéjby ci było, aby ci uwiązano kamień młyński u szyi, i zatopiono cię w téj tu Rabie, bo do morza daleko, żeś zgorszył tych maluczkich! Prawdę mówiąc, gorzałka tak wiele rozszerza zgorszeń śród dzieci, iż gdyby nawet ze wszystkich młynów z całego świata zebrano kamienie na wiązanie ich u szyj pijaków, toby zabrakło.

A co do gniewu, w piątém przykazaniu zakazanego: „*Powiedziano jest starym,* — mówi Zbawiciel — *nie będziesz zabijał...., a ja wam powiadam, iż każdy, który się gniéwa na brata swego, będzie winien sądu!*“ — rzeczą pewną jest, iż gniewy rodzą się najczęściéj z pijaństwa. Długi czas sąsiedzi żyją w zgodzie, aż oto jeden z nich podpiły, za lada pozorem szuka napaści, wszczyna kłótnię i wznieca gniéw, który częstokroć w zemstę przechodzi. Zamieszkać tylko jakiś czas we wiosce lub miasteczku takiém, gdzie mieszkańcy wódeczkę lubią, a można się nie raz nasłuchać, jak baby, powróciwszy z karczem, z jednego osiedla na

drugi zpoza płotu, jedna na drugą różne bezeceństwa miotają, haniebnie się wyzywają, miotłami i pogrzebaczami do walki się wywołują; i ta pyskowa wojna kończy się zwykle, jak sobie chustki z głowy pozdziérają i z rozczochranemi włosami, z głową jak chochół, tak wystrojone i podrapane, każda do swéj sieni rejteruje. Wytrzeźwiwszy się, właściwie oddawszy psom lub świniom ze dwie wieczerze i ze dwa obiady, żałują; ale gniéw trwa i kończy się zwykle przy pierwszym kieliszku, aby się znowu na świeżo zaczął *).

A o winie i piwie (powie niejeden) nic nie piszesz? — Proszę spojrzyć na okładziny téj książki.

---

*) Na dowód, że jestem świadomym siebie, co piszę i jak piszę, zwracam uwagę czytelnika, że w niniejszém dziele może znajdują się wyrazy i wyrażenia, co świat salonowy i według XIX. wieku cywilizowany, nazwie trywialném, a w niektórych miejscach prostém i grubijańskiém. Usprawiedliwiając się z tego, odpowiadam tak: Że nie poczuwam się wcale do obowiązku w wyrażeniach być oględniejszym, jak nasz Zbawiciel, który każdą przewrotność nacechował właściwém mianem: „wężowie“...., „rodzaju jaszczurczy“ i t. d.; a duchem boskiéj mądrości Zbawiciela natchniony Książę Apostołów, nie zważając wcale na salonowych, nazwał ludzi przewrotnych, niedowiarków, żyjących po zwiérzęcemu: „smrodami“, „plugawcami, przyrównywując ich „do psa, który się wrócił do zwrócenia swego; do świni umytéj, która się zwraca do kałuży błota“ (II. Piotr. 2. 13). Gdyby mi zaś kto w niektórych tu przytoczonych obrazkach zarzucił jakie grotesque (jak to mówią), to ja mu wskażę prawdziwe grotesque, naprzykład: na operach, baletach.... tam-to lubieżność najwyuzdańsza, popisuje się przy świetle kilku funtów świéc, i na to ludzie niby wykształceni patrzą, i ciesząc się, klaskają. Każda poczciwa wieśniaczka, gdyby ją wprowadzono na owe widowiska, uwidziawszy owe gorszące ubiory, afektacyje i gestykulacyje, oburzona uciekłaby z owego miejsca, zostawiwszy za sobą echo: „Sodoma... Gomora“.

Tam jest u góry napis: **Gorzałka**. Zatém nie założyłem sobie pisać o winie ani piwie.

Powtóre: Prawda jest, że tak dobrze na winie lub piwie, jak i na gorzałce upić się można i każde pijaństwo jest grzéchem śmiertelnym. Ale ze stu pijaków, 99 upija się gorzałką; więc słuszną rzeczą jest, abym pisał o tém, co jest powszechniejsze.

Piwo, według mego zdania (chociaż nie jestem wielkim przyjacielem piwa) czasem i miernie używane mniéj szkodzi, bo zawiera stósunkowo mniéj spirytusu, przeto tak nie upaja i głowy nie zawraca, chyba że kto pije trzy, cztéry i więcéj szklanek, to jest: jeżeli pije więcéj, jak potrzeba do zagaszenia pragnienia.

Wino, jako napój naturalny, miernie i nieczęsto używane, wcale zdrowiu szkodzić nie może, wyjąwszy w słabościach niektórych, gdzie wypada iść za radą lekarza i nie pić.

Ale wino i piwo nie robią tyle spustoszenia i nędzy w społeczeństwie ludzkiém, jak wódka; bo wino jako napój droższy, nieprzystępne dla gminu; a dla zamożniejszych choć przystępniejsze, to ci ze względu na stanowisko wyższe, jakie w społeczeństwie zajmują, tudzież na swą wyższą oświatę dla wstydu przed światem, aby się nie skompromitować, przymuszeni są w piciu zachować mierność. Nie przeczę że i we wyższych stanach, niektórzy pijaństwu oddani; lecz tacy w końcu nie kontentują się winem,

chwytają się gorzałki, jako napoju tańszego i mocniejszego.

Przeglądnijmy karty historyi z czasów upłynionych wieków, znajdziemy wprawdzie i tam różne grzechy i zbrodnie, co ludzkość trapiły. Ale takiego spustoszenia, nędzy, zbrodni i tysiącznych klęsk. jakie wódka od czasu swego wynalazku i rozpowszechnienia, rozpościerała po Irlandyi, Ameryce, Szwajcaryi i u nas w Polsce, żadna karta historyi nie przytoczy.

VI. Nie cudzołóż.

IX. Nie pożądaj żony bliźniego swego.

Wzięliśmy tu szóste i dziewiąte przykazanie razem, bo się zbliżają do jednéj materyi.

Bóg przez kościół swój stawia człowiekowi to przykazanie tak: Człowiecze! wiédz, że tém przykazaniem zasłonione jest dobre imię twoje i spokój rodzin, co są podstawą społeczeństwa ludzkiego. Przeto w stanie bezżennym zachowasz czystość, a w małżeńskim skromność. Będziesz wszystkiego unikał, coby podsycało lub rozpalało chuci twe cielesne. Nad zmysłami twemi ustawicznie czuwać będziesz. Pożądliwość cielesną przytłumisz już w zarodzie, to jest: w myślach; skory bowiem jest upadek w tém przykazaniu. Naostatek unikać będziesz próżnowania, tańców i innych rozpustnych zabaw, bo

z tego rodzą się pożądliwości cielesne. Posty będą ci lekarstwem na poskromienie złych chuci.

Zastanówmy się, jak dalece oszczędza gorzałka to przykazanie. Oh! oszczędza tak jak ogień suchą słomę. Wszak, jak już powiedziałem, pijaństwo i lubieżność to dwa wykapane bliźniaczki. Tu jeszcze dodam, że te bliźniaczki zrodziły się kością pacierzową z sobą zrośnięte; wraz chodzą, wraz mówią, wraz pożądają, nie odstępują się, bo są zrośnięte. Wieleby się o tém dało pisać, więcéj milczeć trzeba. Dla tego nie wspomnę tutaj o téj anty-zwiérzęcéj chuci i nadużyciach, których się dopuszczają małżonkowie, jeżeli tylko jedno z nich pijaństwu oddane. Wspomnę o tém, na co się patrzymy.

Kto rzucił ziarno niezgody, przekleństw, zazdrości, a czasem i rozwodów w pożycie małżeńskie? Odpowiédź pewna: gorzałka. Długi czas żyła z sobą para małżeńska w miłości i dobréj wierze. Aż oto pojmani do karczmy, lub na jaką pijacką hulankę, wtrąceni w grono opilców i bezwstydników, sami zalani wódką, stracili wstyd i nadwerężyli święty związek, co ich miał wiązać do śmierci. Rzecz-to stara, że każdy pijak rozgrzany i roznamiętniony wódką, zeżarłby oczyma cudzą żonkę. A że mu w głowie wszystko równo, pozwala sobie żartów i innych niegodziwości; kobieta zaś straciwszy wstyd, zapomina się, że ma męża i cnotę. I gdy zazdrosne oko męża takie zalotki dostrzeże, rozpoczyna się

piekło w pożyciu małżeńskiém; a miłość, zgoda, pokój domowy ustępują miejsca piekłu. I tak jeden wieczór rozpusty kieliszkowéj, sprowadził w dom przekleństwa, bitki, ciągłe wymówki i zgryzotę spólną. Ale i niewszystko dzieje się na jawie. Wiele rozpust pokrywa tajemnica, którą kiedyś Sędzia sprawiedliwy odsłoni. Na tymczasem mści się sumienie gryząc i wołając z cicha: Złamałeś lub złamałaś wiarę małżeńską.

A któż nieszczęśliwą na całe życie uczynił nie jednę dziewczynę, częstokroć taką, któréj całym majątkiem była poczciwość i czystość obyczajów? Odpowiedź pewna: gorzałka. Przysłowie mówi: W mętnéj wodzie ryby łowić. Szatan niezadowolniony z tego ograniczenia (bo woda nie zawsze mętna) wynalazł sposób, że i w czystéj wodzie można rybki łowić. Nie jednę panienkę czystą i poczciwą, ostrożną i lękliwą złowił szatan w swoją sieć, trutką gorzałczaną. Jak on to robi, nauczy porównanie: Nie zawsze rybki gonią do sieci. Mają one instynkt wymknąć się z matni, to spodem, to bokiem. Ale rybacy także mają sposób na takie mądre rybki, bez trudu, bez pracy dostać je do torby. Śród spokojnéj i czystéj wody, kiedy rybki najmniéj obawiają się nieprzyjaciela, rzuca rybak trutkę na wodę. Łakome rybki nieprzeczuwające zdrady, chwytają z chciwością ową zatrutą karmę — po chwili niby rozweselone, właściwie zatrute, potańcują sobie

jakiś czas po wodzie, i tak ogłupiałe, dobrowolnie zwracając się ku brzegowi, kładą się na mieliźnie, aby je czychający rybak zagarnął do torby, — i to bez trudu i pracy, nie zamaczawszy się nawet.

Tak samo robią rozpustnicy. Chcąc ułowić czystą i na każde dwuznaczne słówko lękliwą i przezorną dziewczynę, dają jéj, niby z przyjaźni — trutki, to jest gorzałki, aby jéj przódy odebrać rozum i lękliwość i wstyd i przezorność. Którą-to trutką-gorzałką rozgrzane dziewczęta, trochę potańcują, ot zwyczajnie jak rybki, a potém coby się z niemi dziać mogło, wyprowadź sobie czytelniku konkluzyją z wyż przytoczonego porównania. Nie trudno ci będzie, bom ci dobrze ponatrącał.

Ale nietylko prosty lud, lecz i niejeden niby dosyć mądry i honorny, i coś u ludzi znaczący, upadł i shańbił się przed światem, i to właśnie czynami gwałcącemi przykazanie szóste. Pijaństwo było jedyną przyczyną. Bo gorący napój i mądrą głowę obałamuca, honor sprowadza do honoru bezrozumnych zwierząt, pamięć na wyniknąć mogące skutki zagłusza, i częstokroć tego, co powinien być przykładem i świécą dla niższych, przedstawia zgorszeniem, rzadko politowaniem. Po trzeźwemu, obwarowany tarczą honoru i wstydu, czynów lub słów gorszących nigdyby się był nie dopuścił, ani o tém pomyślał.

Wieleby tu można pisać, więcéj milczeć trzeba.

Dosyć na tém, że jeżeli kto stracił dobre imię, honor, wzięcie i poszanowanie u ludzi. Jeżeli gadatliwe kobiety, szepcąc sobie coś zcicha, wskazują na kogo palcem uśmiechając się, to można być pewnym, że niesława owego lub owéj datuje się od czasu upicia się, gdzie coś musiał spłatać.

A co do postów, jako środka przeciw chuciom cielesnym, to rzeczą pewną, że wielu gospodarzy i gospodyń cały rok nigdy nie złamali piątku lub innego postnego dnia. Ale gdy hulanka z gorzałką przeciągnie się do popielca, albo wesele do piątku, bez wyrzutów sumienia całe grono biesiadników obżéra się mięsiwem.

VII. i X.

Nie kradnij i nie pożądaj żadnéj rzeczy bliźniego swego.

Złodziéj rzadko kradnie po pijanemu, gdyż zbrodnia ta wymaga przezorności, przebiegłości i sztuki, czego pijanemu brakuje. Ale wytrzeźwiwszy się i obmacawszy się po kieszeniach, w których tylko płótno, rozpatrzywszy się po pustkach w domu, w których się przedrzeźniają cztéry nagie ściany, przystrojone kilku switkami pajęczyny, powstaje w nim najprzód pożądanie ukraść co. W gardle pali, trzeba zalać; a tu niéma za co. O zarobku ani mu wspomnij, bo gorzałka i praca nienawidzą się. Więc cóż tu robić, jakby sobie tu poradzić,

by wyrwać zkąd jaki grosz na kilka półkwaterków? Otóż tacy ludzie chwytają się oszustw, kradzieży, robią długi, ale ich nigdy nie oddają.

Jeżeli to małżonkowie i mają dzieci, okradają się wzajemnie: bo bez wiedzy spólnéj, potajemnie, wynoszą z domu na wódkę: to ziemniaki miarkami, to zboże garncami, to zastawiają przyodziew i przeto nie tylko siebie okradają, ale i dzieci, dla których obowiązani są uskładać jaki taki mająteczek, by im dać sposób do życia. Wiele takich dzieci widziałem po prośbie chodzących, i rękę po kawałek chleba zpoza płotu wyciągających, których rodzice niegdyś byli zamożnymi, ale przez gorzałkę tak się styrali, iż i sami w nędzy pomarli, i dzieci swe, nie dawszy im dobrego wychowania, do ostatniéj przywiodli żebraniny.

Ale zato znałem i znam takich ludzi, co gorzałki nie pili, w trzeźwości żyli i za łaską Boga z dziesięciu palców dorobili się majątku: domki sobie postawili, gruntów nakupili, mogą się téż w święto w porządnéj przyodziéwie w kościele pokazać i nigdy im chleba nie zabraknie.

Lubownicy wódki lubią zarywać. Pożyczy czy pieniędzy, czy zboża, ale nie odda. Z czegóż bowiem odda? Ile razy przyjdzie wierzyciel upominać się o swą należytość, słyszy czasem i grubijańską odpowiedź: „Oddam ci po jarmarku — oddam ci z nowego.“... Przeda na jarmarku jałówkę, albo prosię, albo garść

ziarna, z połowę zostawi na miejscu, utyrawszy na wódkę. A na resztę czychają żydzi, a ci lepiéj umieją wyciągnąć dług gorzałczany, jak inny poczciwy wierzyciel. Trochę téż trzeba zostawić na podjarmarczną hulankę. Bywają przypadki, że nikomu nic nie odda; upiwszy się bowiem do upadłego, legnie jak kloc gdzie przy drodze, gdzie go sprawczyki kieszonkowe do grajcara obiorą. A dzieci w domu tęsknie spoglądają to oknem, to wylatują na próg, rychło się tatulek lub mamulka z powrotem z jarmarku ukażą, bo się biedaczki spodziewają choć parę łokci płótna na koszulę, albo jakich buciąt, choćby i podszycie — a tu tatulek i soli nie przyniósł. — Z doświadczenia piszę. Tak się dzieje, przyzna to każdy.

Lubownicy gorzałki zrywają się na grubszą kradzież. Większa część zbrodniarzy siedzi po kryminałach za kradzież. Iść do nich i spytać się ich, co ich spowodowało do kradzieży, — a gdyby tylko chcieli szczérze i prawdę odpowiedzieć, odpowiedzieliby tak: Lubiłem wódkę, zrujnowałem się na majątku, robić mi się téż nie chciało, bom się spróżniaczył przy kieliszku — chwyciłem się kraść, nie widząc dla siebie innego sposobu do życia.

Albo i tak: Majątku mi rodzice moi nie zostawili, bo wszystko przepili; pracować mię nie nauczyli, ale wódkę pić, to mię nauczyli Żebrać po-

cząłem, ale mi każdy odpowiadał: „pracuj“ — a pracować nie umiem, chwyciłem się kraść.... i t. d.

Małych zaś kradzieży, każda gromada (gdzie dużo karczm) naliczy setkami. Tak naprzykład: Kilka główek kapusty ze zagona wyrwać, z dziesięć rzędów ziemniaków podkopać, parę kawałków drzewa z osiedla przesmyczyć, lice od koni odwiązać, worek lub płachtę z wozu ściągnąć, koszulę lub górnicę z płotu jak się suszy........ Arendarz wszystko przyjmie, i rozumié się, że kupi za bezcen, nawet te same pieniędze wsuną się mu napowrót do szufladki, bo taki smyk zwykle swą kradzież przepija.

VIII. Nie będziesz świadczył fałszywego świadectwa na swego bliźniego.

W ogólności mówiąc twierdzę, że do fałszywych świadectw nie tylko gorzałka zniewala. Są i inne przyczyny, naprzykład: złość osobista, zawiść, lub jakikolwiekbądź interes fałszywie świadczącego; często i słabość karakteru z podłością, w chęci przypodobania się lub zobowiązania sobie osoby téj, na której korzyść składa się fałszywe świadectwo. Fałszywe świadectwo jest wielkim grzéchem. — „*Sześć rzeczy* - mówi pismo święte — *których nienawidzi Pan*“, a w téj liczbie „*Świadek fałszywy, który mówi kłamstwo*“ *). „*Świadek kłamliwy*

*) Przyp. VI. 16. 19.

zginie" *). Fałszywe świadectwo jest albo z przysięgą, albo bez przysięgi. Czy tak, czy owak, jest zawsze grzéchem śmiertelnym, rozumié się, że w przypadku pierwszym jest bez porównania grzéchem bardzo wielkim. O fałszywéj przysiędze mówiliśmy już przy przykazaniu drugiém. Tu wspomnimy o fałszywych świadectwach wykonanych za sprawą gorzałki.

Zdarza się nieraz w parafiach, że małżeństwa poważnione, lub téż inne strony w sprawie publicznéj moralności, sprowadzają się na skargę do urzędu parafialnego, to jest do księdza. Każda strona wlecze za sobą swych świadków. W takim razie rozstawia się obie przeciwne sobie strony na dwa obozy (tylko nie blisko siebie, żeby sobie ócz nie wykłóli), i rozpoczyna się po kolei dochodzenie prawdy. — A jakichże masz świadków? zapytana jedna z stron. — Ot ten i ten mogą za mną zaświadczyć, jako prawda po mojéj stronie. — O dobrodzieju drogi! odzywa się niecierpliwie strona przeciwna. — Niech dobrodziej tym świadkom nie wierzy, bo on ich już od wczoraj raczy wódką; oni będą świadczyć za gorzałkę. I w istocie przekonać się można nieraz przy takich sądach parafialnych, że świadków traktowano przedtém i potém dobrém poczestnem, — inaczéj nie byliby świadczyli. Wprawdzie podobne przypadki fałszywych świadków tylko do wyjątków

---

*) Przyp. 21. 28.

liczyć można, przecież rzadko fatygują się świadkowie na świadectwo bez poczestnego.

— Co mi tam do waszych procesów — odrzekł wzywany świadek, gdy go strona pociągała do świadectwa.— Mam ja na darmo buty drzéć i czas mitrężyć? Ja o tém, co wy mówicie, niewiele wiem.

— Ale — odpowiada wzywający — ja wam tego za darmo nie chcę, tylko pójdźcie, wstąpimy troszkę do karczmy, a po ukończonéj sprawie zabawimy się lepiéj (Nagle zmiękniał świadek).

— Ja to tam i widział i słyszał — jeżeliby wam to pomogło, to mogę za wami świadczyć.

I świadczy w nadziei, że go upoją, choć nie ze wszystkiém widział i słyszał.

Dla przekonania, że główną sprawę przy świadectwach odgrywa wódka, dosyć stanąć przed jakim urzędem świeckim, gdy świadkowie wraz ze stronami skarżącemi na siebie wychodzą z urzędu. Tylko staną pod niebem, jeden za drugim poobziéra się, to jest: zwołują się oczami; jedna strona w jednę kupkę, a druga w drugą, i idą za węchem, gdzie wódka lepsza. Tam się odbywa konkluzyja protokółu, tylko nie przed krucyfiksem, ale przed flachą gorzałczaną. — Nie chcąc się dłużéj rozszérzać nad tém przykazaniem, w ogólności twierdzę, jakem już wyżéj powiedział, że jeżeli lubownik gorzałki gotów jest za nią i duszę swą sprzedać, to taki i fałszywie zaświadczy, choćby i z przysięgą.

Takich-to zbrodni dopuszcza się gorzałka, zadając gwałt prawom bożym. A przecież dziesięcioro przykazań bożych są największém dobrodziejstwem, jakie Bóg wyświadczył rodowi ludzkiemu. Są one na naszą korzyść. Nie są one hamulcem wolności, jakby się ludziom płytko myślącym wydawać mogło; są one owszem warunkiem naszéj wolności, naszych najdroższych interesów, nietylko wiecznych, ale i doczesnych. Są one tarczą bezpieczeństwa naszego, są bronią obosieczną, która nas zasłania przed napadem piekła i ludzi złośliwych, są warownią i miasta murem obronnym, niedopuszczającym nieprzyjaciela; są zaporą najsilniejszą pomyślności kraju, społeczeństw ludzkich i szczęścia rodziny. I tę-to zaporę gwałtownie wyważa gorzałka, aby zniszczyć pokój na ziemi, osłabić królestwo Boga i rozszérzyć królestwo szatana.

Prawda, że i dawniéj, chociaż nie znano gorzałki, gwałcono przykazania boskie. Ludzie byli, są i będą sprzeciwiającymi się Bogu i kościołowi, i zgorszenia przyjść muszą. Ale tą łatwością i skorością popchnięcia człowieka już i tak słabego do przestąpienia prawa bożego, tylko gorzałka poszczycić się może. Ztąd-to w owych miejscach, gdzie ona panuje, spustoszenia wielkie, i zbrodnie bez miary, jakich dawniejsi chrześcianie tylko wyjątkowo się dopuszczali. A tytuł tego rozdziału usprawiedliwia się jak najzupełniéj, albowiem nie mógł

już Lucyper wymyślić wyborniejszego konceptu do popchnięcia ludzi w przestępstwo wszystkich przykazań bożych, nad wypalanie gorzałki; nie mógł obmyślić ostrzejszéj broni do rozszérzenia swego szatańskiego królestwa.

CZĘŚĆ II.

Królestwo szatana.

„Nawróćcie się, a ujrzycie, co za różnica jest między sprawiedliwym a niezbożnym; i między służącym Bogu, a nie służącym Jemu“ *).

Czyż-to nie ma znaczyć wyraźnie: Nawróćcie się a ujrzycie natychmiast, jaka jest różnica między sprawiedliwym a grzesznikiem; jakie są bogactwa jednego, a nędza drugiego; jakie jednego wesele, smutek i gorycz życia drugiego; jakie światło oświeca jednego, a jakie ciemności otaczają drugiego — to jest: ujrzycie, że prawdziwe szczęście i raj już tu na świecie jest: stać po stronie Boga, należeć do królestwa Jego; zaś największém nieszczęściem i utrapieniem ducha jest: stać po stronie szatana.

Kiedy więc w obozie królestwa Boga, pod niezwyciężoną chorągwią największego wodza Jezusa Chrystusa jedyna bezpieczność, pewność samego siebie, zadowolnienie i spokój duszy, gdzie nawet cierpienia stają się słodkiemi, dlaczegóż tak szczupła liczba ludzi zaciąga się do tego świętego obozu? — Lękają się praw Chrystusowych brzemienia, które przy pomocy Jego jest lekkiém? — lub jarzma wolności, które jest słodkiém? — Lę-

*) Malach 3. 18.

kają się krzyżów cierpień? Wszak ten nasz najwyższy Kapłan i Wódz i Król niebieski, nietylko że do nas mówi: „Chodźcie za mną, a gdzie Ja idę, i wy tam będziecie“, ale biorąc nas przez kościół swój za rękę, wskazując nam swój krzyż, prowadzi nas za sobą. W porównaniu z chwałą wiekuistą, krótka była ścieżka, po ktoréj Chrystus Pan dźwigał krzyż zbawienia, by z nim stanął na Kalwaryi; zaś Kalwaryję Chrystusową ledwo kilka przedziela kroków od grobu Jego. A grób Chrystusów to zwycięztwo, chwała wiekuista i tryumf nad światem i piekłem. To symbol walki naszéj pod chorągwią Boga-Chrystusa. Krótka jest ściészka cierpień, pokuty i umartwień w porównaniu z chwałą wiekuistą, która nas czeka poza grobem. Lecz bez walki, cierpień, umartwień i pokuty, bez poświęceń i zaprzania siebie, nie dojdziemy do chwały.

I mieliżbyśmy się lenić iść po téj drodze, poddać się temu słodkiemu jarzmu, i ciężar w Chrystusie lekki dźwigać? Mieliżbyśmy odrzekać się towarzystwa tylu bohatérów a Świętych Pańskich, którzy nawet wylaniem krwi swojéj poświadczyli, że iść za Chrystusem jest rzeczą zbyt słodką?

„Gdyby wódz jaki przez wszystkich czczony i wielbiony, wszystkich kochający, za wszystkich poświęcający się, a zawsze zwycięzki, wołał cię za sobą na wojnę świętą i wzywał cię do boku swojego, zaręczając, że nigdy nie zginiesz, bo on sam pier-

się swoją zawsze zasłaniać cię będzie, że nigdy nie przegrasz, bo byleś z nim walczył, on ci da zwycięztwo; i że korzyści wszystkich zwycięztw jego, do ciebie należeć będą — ach! człowiecze! czyżbyś nie szedł za nim?

„A jeżeli tak się rzecz ma nawet z wodzem ziemskim, cóż dopiéro gdy nas wzywa Wódz nasz niebieski? O jakże chwalebną jest rzeczą iść za tym Wodzem naszym i przez wzgląd na godność Jego, i przez wzgląd na świętość walki, do któréj nas powołuje, i przez wzgląd na łatwość i słodycz służby Jego!“ *)

Zastanówmy się dobrze nad wyborem do jednéj z dwóch chorągwi, to jest: królestwa Boga, lub szatana, a nie mówmy w duszy z bezbożnymi: „Nie chcemy, aby ten (Bóg) królował nad nami“ **).

Otóż tylko napomknąłem o tych słodkich i miłych drogach służby w królestwie Boga — „*Drogi jéj, drogi piękne i wszystkie ściészki jéj spokojne“ ***)* — celem zestawienia tego ze służbą w królestwie szatana, o czém właściwie założyłem sobie pisać. I tych-to dróg pięknych i ściészek spokojnych odbiega zaślepiony człowiek za kilka chwil uciech zmysłowych, za kawałek kruszcu pieniężnego, za jedno połknięcie zatrutéj słodyczy. Za jedno skosztowanie zakazanego owocu, wygania z duszy swéj raj błogi, i spokój wewnętrzny,

*) Z ćwiczeń Ś. Ignacego — **) Łuk. 19. 14. — ***) Przyp. 3.

i wtrąca się w gród wszelkich boleści. Albowiem wszystko złe, co ludzkość od początku świata trapi: zbrodnie, bezprawia, nieszczęścia, wszelka gorycz życia, łzy i rozpacz, to są płody królestwa szatana.

Albowiem czémże jest rzeczywiście królestwo szatana? Cóż wchodzi w skład tego królestwa?

Odpowiedź: Szumowiny i fusy rodzaju ludzkiego. Zbiór wszystkich niedowiarków, lubieżników, bluźnierców, przywilejowanych i nieprzywilejowanych oszustów i złodziei, rabusiów, zdzierców, krzywdzicieli, oszczerców, przeklętników, żarłoków, pijaków i t. d. — Zresztą ktoby tam rozbierał i zaglądał w ten smrodów i obrzydliwości moralnie cuchnący kanał, ze stoku szumowin pewnéj rasy rodzaju ludzkiego, co się zaciągnęli pod sztandar szatana na rozszerzenie królestwa jego, co mącą miłość i pokój Boży na ziemi, co się wzajemnie okradają i oszukują, dołki intryg, zazdrości, szpiegostw i różnych łajdactw wzajemnie pod sobą kopią; obmową, oszczerstwem jeden drugiego trapi i żre, i to życie ziemskie, samo przez się nie zawsze słodkie, jeden drugiemu goryczą jadowitéj złości miesza i zatruwa — nareszcie owych wrzodów na ciele społeczeństwa ludzkiego, którzy dla większéj odwagi w zbrodni i przygłuszenia sumienia zalewają się gorzałką? Gdzież tych wszystkich przydzielić, jak nie do zgrai królestwa szatana? Lecz na teraz przypatrzymy się bliżéj tylko tym ostatnim. Są chwile

w życiu i najzaślepieńszego człowieka, że przecież zatęskni za życiem innem, życiem świętém, do którego stworzony; że choć czasem uczuje, że nie żyje w swoim żywiole. Ale djabeł zbyt czynny i skory, tysiące ma w pogotowiu sposobów, by w duszy słabego człowieka, gardzącego pomocą bożą, rozpłoszyć choćby i najmniejszy zaród tych świętych chwil. Pijaństwo jakiemikolwiek napojami, zawsze i teraz wielce mu do tego posłuża. Ignacy Krasicki uprawę winnego szczepu (właściwie uprawę pijaństwa) trafnie mu przypisał:

Mówią Araby, iż gdy szczep winny
Adam posadził, djabeł zbyt czynny
Podlał krwią pawią, co Adam szczepił.
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił
I listki wydał,
Djabeł krew małpią do pierwszéj przydał.
Zeszły jagody; skropił lwią juchą.
A gdy dojrzały, a było sucho,
Skropił je wszystkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią?
Oto: gdy wina szklankę kto łyknie,
Jak paw się nadmie; po drugiéj krzyknie,
Skacze jak małpa, gdy szklanki mnoży;
Po piątéj, szóstéj, jak lew się sroży;
A kiedy coraz więcéj przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staje się świnia.

Wlazłem w to błoto moralne, gdzie przymuszony jestem odgrzebywać i wystawiać na jaw publiczności wszystkie brudy, ścieki, plugactwa i zbrodnie opilców. Taka niechęć do dalszego pisania owładnęła mną, że myślę rzucić pióro i przestać...... ale zaczęło się, trzeba brnąć daléj. Chcę pisać co mi wpadnie na myśl. A gdyby téż dostrzeżono w téj IIgiéj części nie bardzo wielki ład i skład, pewien rodzaj bezrządu w pisaniu (bo tu wiele materyj będzie poruszonych), to mi-to wolno; bo przecież piszę o królestwie szatana, którego hasłem także bezrząd i nieład moralny. W czémkolwiek gorzałka przyczynia się do rozszerzania tego królestwa, będzie tu choć w części poruszone.

I. O samobójcach.

Jeżeli się jaki zaślepieniec - człowiek gdzie na strychu, albo na drzewie i gdziekolwiekbądź powiesi, albo sobie w łeb wypali, albo się poderznie, to inni ludzie ze wstrętem i strachem nawet miejsc onych unikają, gdzie te zbrodnie popełniono. A niektórzy twierdzą, że coś strasza na owych miejscach. Rozumié się, że straszy wyobraźnia na wspomnienie popełnionéj zbrodni i skutków okropnych, co samobójcę poza grobem czekają. Kościół odmawia takim pogrzebu według obrzędów kościelnych, a dawniéj to ich grzebano gdzie na ustroniu, aby nawet ich ciała nie

miały żadnéj społeczności z ciałami w Bogu zmarłych. A za cóż-to tymi wisieluchami tak się brzydzą i to z taką wstrętną bojaźnią? — Otóż za to że gwałtownie i przeciw woli bożéj wypędzają przed czasem duszę swą z ciała — jak gdyby podnosili bunt przeciw Bogu. I w istocie każdy samobójca podnosi bunt przeciw Bogu, bo przywłaszcza sobie władzę nad swém życiem, które należy nie do niego, ale do Boga, co mu je dał, i który jedynie ma prawo odebrać mu je, kiedy według swéj świętéj woli zechce. Tudzież, że samobójca stawia się przed sądem Boga, nie wtedy, kiedy go Bóg powołuje, ale wtedy kiedy sam chce, — przeto zadaje oczywisty gwałt woli bożéj. Nareszcie gwałcąc wprost przykazanie boskie: nie zabijaj, najoczywiściéj samochcąc z ciała idzie wprost do piekła.

Tyle co do samobójstw wykonanych sznurkiem, powrozem, garstką prochu, brzytwą, arsenikiem lub czémkolwiekbądź.

Ale gdybyśmy zliczyli wszystkie samobójstwa, naprzykład w jednym obwodzie na jeden rok, to śmiało twierdzę, że ich o sto razy mniéj naliczymy, nad samobójstwa dokonane parą gorzałczaną. Nie widzę wcale żadnéj różnicy między samobójstwem dokonaném sznurkiem, lub dozą trucizny, i samobójstwem dokonaném parą gorzałczaną. Skoro to i to zabija, to przecież wszystko jedno.

Zarzucą mi może, że człowiek nie ma zamiaru

bezpośrednio zabijać się gorzałką.—Na to odpowiadam: że człowiek nie jest koniem ani wołem, tylko istotą obdarzoną rozumem, co go wyraźnie napomina: „nie pij gorzałki, bo się zabijasz.“ — Zatém wiedza moralna i wina jest tu ta sama; co więcéj, bez porównania większa, albowiem wina powiększa się w miarę, jak zbrodniarz dłużéj i swobodniéj namyślać się musi nad wykonaniem zbrodni. Wisieluch częstokroć w chwili rozpaczy, w szale zwątpienia o swym losie, nie mogąc mieć wiele czasu do namysłu nad wykonaniem zbrodni, odebrał sobie życie. Pijak zaś wié, a przynajmniéj wiedzieć powinien, że gorzałka ukróca mu życie i naraża go na niebezpieczeństwo gwałtownéj śmierci, a przecież pije, i pije kilka lat i z namysłem popełnia zbrodnię.

Kościół odmawia pogrzebu samobójcom, co jest bardzo słuszném. Kto bowiem umarł szydząc z praw religii, powinien być pozbawionym czci religijnéj. Alebym się i nie bardzo zdziwił, gdyby i samobójcom gorzałczanym odmawiano pogrzebu kościelnego; zwłaszcza tym, którzy depcąc wszelkie napominania i przestrogi kościoła, w nałogu coraz głębiéj brnęli.

Pomijam ja tu rodzaje powolnego samobójstwa przez gorzałkę jako truciznę, która oczywiście skutki szkodliwe życiu wywrzéć musi; naprzykład: ktoby przy swéj budowie ciała mógł żyć lat 80, pijąc gorzałkę utnie coś z tych 80; będzie żył naprzy-

kład lat 60. Ktoby był żył lat 60, przy gorzałce dociągnie do 45. Nie jestże to samobójstwem? Pytam się, gdyby jaki suchotnik, albo taki co mu gangrena lub rak wewnętrzny toczy ciało, gdzie oczywiście za kilka dni albo godzin śmierć nastąpić musi, gdyby taki człowiek wziął noża i poderznął sobie gardło, gdzie tylko o kilka godzin życia sobie ukrócił, jakbyśmy takiego nazwali? Rozumié się, że samobójcą. A jakże taki, co o kilka lat życia sobie gorzałką ukróca, ma onże przywiléj nazywać się niesamobójcą? —

Ale.... ale, bo ja przewiduję zarzut, który mógłby być taki: Ten, co sobie życie sam odbiera, choćby tylko i na kilka chwil przed naturalną śmiercią, pieczętuje życie swe zbrodnią, umiera bez pokuty i bez pojednania się z Bogiem. Ten zaś co sobie gorzałką powoli życie ukrócał, przed śmiercią poprawia się, spowiadając się z grzechów swoich.

Odpowiedź: Chrystus Pan grozi: „*Będziecie mnie szukać, ale w grzechach waszych pomrzecie*“ –- Taki co na głos sumienia i napominania kościoła twardą miał duszę, na bardzo niebezpieczną grę naraża zbawienie swoje, zwlekając poprawę i prawdziwą pokutę.... aż nadejdzie godzina śmierci.

Powtóre: Dla takiego grzesznika, co przez kilka lat szałem pijaństwa był odurzony i może przez całe swe życie ani jednéj porządnéj nie odprawił spowiedzi i ma na sumieniu kilka świętokradzkich

spowiedzi i komunij świętych i innych św. Sakramentów (co już to dowodzi, że się nie poprawiał,) koniecznąby była spowiedź generalna (mówię: koniecznąby była, albowiem drogi miłosierdzia i łaski Boskiéj przywiedzenia grzesznika do żalu doskonałego, są dla nas niepojętemi). A takiemu pójdzie to z trudnością, przypomnąć sobie, ile on przy każdém upiciu się śmiertelnych nie napłatał grzechów? Sądy świeckie wprawdzie za czyny w pijaństwie popełnione ledziuchno karzą, ale sądy boskie są inne; bo ten, co się upija, może przewidzieć, że te lub owe czyny popełni w pijaństwie. Zatém takiemu pójdzie z trudnością odprawić spowiedź generalną. Przynajmniéj ja tego nigdy nie doświadczyłem, chociaż jestem księdzem 17 lat i praktyką poszczycić się mogę, będąc niegdyś przez parę lat i przy szpitalach wojskowych i miejskich i przy kryminalistach i przy młodzieży szkolnéj i w mieście i na wsi.

Wprawdzie kościół boży nie opuszcza grzesznika na łożu śmiertelném, niesie mu wszelką pomoc i pociechę; ale to kościół czyni, bo nam sądzić nikogo nie wolno, gdyż sąd należy do Boga. Ale z drugiéj strony kościół ciągle woła i przestrzega, że trudno (jednak zawsze podobnie) nawrócić się nałogowemu na łożu śmiertelném;—chociaż o łasce boskiéj nikt rozpaczać nie powinien.

Co do poprawy pijaka, gdy go ciężka zwali choroba, to takiéj poprawy wcale nie można nazwać

prawdziwą poprawą. Najprzód że tacy ludzie ozdrowiawszy, zwykle wracają do gorzałki; powtóre: taka poprawa, to poprawa złodzieja, co go okuli w kajdany i zamknęli w ciasne kryminału mury. Nie kradnie, bo nie może; ale jak wyjdzie, to jeszcze lepiéj kradnie, bo go tam koledzy wyuczą.

To téż i pijak w chorobie się poprawił, że nie pije, bo nie może; ale jak ozdrowieje, to pije jak pił. Wszak na każdym cmentarzu czy miejskim czy wiejskim, leży masa trupów pogrzebanych, co za życia byli zawadyjakami, a teraz pod darniem ziemi na cmentarzu cichutko spoczywają, poprawiwszy się. Nie kradną, nie piją, nie cudzołożą, nie bluźnią i t. d. — bo nie mogą. Więc tego wcale nie można nazwać poprawą, jak grzesznikowi odjęta jest władza i możność grzeszenia. Niech pijanica porzuci wtedy gorzałkę kiedy zdrów, niech się wtenczas nawróci do Boga, a natedy powiemy, że się poprawił.

Lecz chociażbyśmy tych ludzi, co miernie wódkę piją, czyli co na jedno wychodzi, tych co się powoli trują i życia sobie ukrócają nie nazwali samobójcami, to przecież tyle wypadków samobójstw i gwałtownych śmierci przez gorzałkę liczy każda parafia, każdy powiat, że śmiało powiedzieć można, iż na sto samobójców i gwałtownych śmierci, dziewięćdziesiątdziewięć dzieje się przez gorzałkę. Bardzo często zdarza się czytać w gazetach, że tu

i owdzie znaleziono człowieka bez życia, czego przyczyną było pijaństwo. Ten lub ów popadł w nędzę; zrujnowawszy się pijaństwem, w rozpaczy zagardlił lub zarznął żonę, dzieci lub przeciwnika, nareszcie i siebie. Tego lub owego znaleziono w łóżku zimnego, który poprzednio zalany był gorzałką. Ale gazety piszą tylko to, co im kto doniesie, zatém nie wszystko.

Na udowodnienie, ile zabójstw, morderstw i samobójstw działa gorzałka, przytoczę zdarzenia, które się stały w pierwszych latach mego pobytu, jako proboszcza w Krzyżanowicach. W przeciągu lat czy cztérech czy pięciu gorzałka stała się bezpośrednią przyczyną jednego morderstwa, jednego samobójstwa, dwóch zabójstw i cztérech gwałtownych śmierci, i to na przestrzeni pół mili kwadratowéj.

1. i 2 Gospodarz w pewnéj wsi pił niesłychanie przez kilka lat wódkę. Po swym ojcu odziedziczył mająteczek piękny; lecz pijaństwem tak się zrujnował, że mu w końcu pozostały gołe ściany lichéj chaty, ogołocone ze sprzętów. Przepił konie, bydło, wozy, grunt pozastawiał i długów narobił. A że przy takim mężu i żonka się rozpiła, wszczęło się w pożyciu małżeńskiém prawdziwe piekło, które się tém skończyło, że mąż w szale pijaństwa zagardlił żonę swoję. Jako mordercę wzięto do więzienia, gdzie się z rozpaczy powiesił na kracie więziennéj.

3. wypadek zabójstwa był taki: że jakiś wyrobnik z Bochni rozzłoszczony i rozogniony gorzałką,

uderzył w karczmie siekiérką chłopa, z czego tenże wkrótce umarł.

4. przypadek: Na jedném weselu wódką upojony i rozogniony skrzypek, wyszedł na mróz, aby się ochłodzić, powalił się na śniég—a za godzinę znaleziono go wpół żywego i wkrótce z tym światem zakończył.

5. przypadek: Jakiś gospodarz znad Wisły upił się w Bochni na jarmarku. Jadąc do domu, chciał mnie, także jadącego z Bochni, zuchwale wyminąć. Począł się pienić, wrzeszczeć, bić konie z taką natarczywością, i pomimo, że i ja szybko jechałem, tak rozpuścił konie, że mnie wywrócił z końmi do fosy; konie zaś jego przy gwałtowném wymijaniu uderzyły na kupkę kamieni, zlękły się, w drobne kawałki rozniosły wóz, chłopa pijanego pogruchotały, z czego wnet umarł.

6. przypadek: Jakiś podróżny znad Wisły upił się w karczmie do upadłego. A był wtenczas mróz i śniég tęgi. Przyjaciele kieliszkowi radzili mu, żeby zanocował, ale pijanemu wszystko równo. Puścił się w drogę, uszedłszy kilka kroków, spadł z brzegu do Raby i na miejscu skończył.

7. przypadek: Szewc jeden we święto pijany powracał do domu; wpadł w niewielki rów, gdzie była woda, gramolił się jakiś czas, lecz nie mogąc, będąc pijanym, podźwignąć się na nogi, a upadłszy na głowę, zalał się wodą i zaraz skończył.

Ósmy przypadek: W sąsiedniéj wsi dwóch rodzonych braci, rozgrzani wódką, wszczęli kłótnię, śród któréj jeden drugiemu siekierą rozpłatał głowę i zabił go.

Otóż w jednéj małéj wiosce w krótkim czasie ośm wielkich zbrodni dokazała gorzałka. Ludzie ludźmi, gorzałka gorzałką, skutki jéj wszędzie jednakie; rzadsze lub częstsze, w stosunku ile jéj piją. A gdyby wszyscy proboszczowie naprzykład z jednéj gubernii spisali i podali liczbę zbrodni, podobnych do wyż przytoczonych, a zdziałanych przez wódkę, aniby tego na wołowéj nie spisano skórze. Na tysiąc gwałtownych śmierci w Galicyi, liczącéj pięć milionów ludności, w przybliżeniu dziewięćset dziewięćdziesiąt przypada przez wódkę. I takito zabójczy napój ma przywilej, że go publicznie wypalają i publicznie nim ludzi trują i gubią!

Ale to jeszcze wszystko bagatelką! Mniejsza o to że człowiek umiera przed czasem. Tu chodzi o coś ważniejszego. Tu strach o duszę! Na którą stronę drzewo padnie, na téj leżeć będzie. Padnie na północ, leżeć będzie na północy; padnie na południe, leżeć będzie na południu — tak uczy pismo święte. Otóż z chwilą śmierci upada drzewo życia człowieka.

Ale możnaże przewidzieć, na którą stronę padnie? Czy na potępienie, czy na zbawienie?

Odpowiadam: że prawdopodobnie można poniekąd widzieć. Na którą stronę chyli się, na tę padnie. Jeżeli pijanica łamie śluby Bogu, Najświętszej Pannie i Wszystkim Świętym przed ołtarzem solennie przyrzeczone; jeżeli mu więcéj smakuje karczma jak kościół; jeżeli więcéj słucha tych, co go namawiają do pijaństwa, niż kapłana co go nakłania do trzeźwości, to rzeczą pewną, że się chyli ku woli szatana; a do kogo się chyli, temu téż w szpony wpadnie.

Ah! człowiecze lekkomyślny, co sobie wódkę drożéj cenisz jak zbawienie duszy, zaślepiony jesteś; masz oczy a niemi nie widzisz, uszy a niemi nie słyszysz. Nie wiész jak drogocenną jest dusza twoja. Gdybyś miał dwie dusze, jednębyś zbawił, choćbyś drugą zgubił. Ale masz tylko jednę duszę drogą, odkupioną śmiercią Syna bożego. I ta tak jest wielkiéj ceny u duchów niewidomych, że niebo walczy z piekłem o ciebie. Ty zaś stoisz wpośrodku, od ciebie zależy iść w prawo albo w lewo. Tak jak gdybyś wszedł w ulicę zamieszkałą przez natrętnych żydów: jeden cię ciągnie do sklepu na prawo, inny na lewo; od ciebie zależy wybór gdzie się zwrócisz. Bóg cię ciągnie do siebie, upominając cię: *„Bądź trzeźwym i czuwaj, albowiem czart przeciwnik twój, jako lew ryczący krąży, aby cię*

pożarł." — Czart cię ciągnie przeciwną siłą, omamia rozum i pamięć gorzałką i pożera cię na duszy. A ty głupcze nie poznałeś się na tém!

Bóg cię wywyższył nad wszystkie stworzenia, dał ci duszę nieśmiertelną na obraz swój stworzoną, i tę duszę umieścił w ciele wspaniale zbudowaném, czołem i oczyma ku niebu wzniesioném, abyś nic nie miał spólnego z bydlęciem, ale ku niebu spoglądając, tam szukał Ojca twego niebieskiego, który cię kiedyś do siebie powoła. Czart ci i téj wspaniałéj budowy ciała zazdrości, upaja cię parą gorzałczaną i zniża twarz i oczy twe ku ziemi, równając cię z bydlęciem.

Jezus Chrystus, Syn Boga żywego, przyjął dobrowolnie na siebie człowieczeństwo, czém niejako spokrewnił się z nami uszlachetniwszy rodzaj ludzki, stawszy się bratem naszym i spółdziedzicem królestwa Ojca swego niebieskiego. Mógłże więc rodzaj ludzki otrzymać z łaski Boga większéj godności? Otóż-to ten węzeł najściślejszy, którym Bóg za pośrednictwem Syna swego Jezusa Chrystusa związał naród ludzki z sobą, tę godność wysoką, któréj ani aniołowie nie dostąpili, znieważa człowiek pijaństwu oddany, bo się wyzuwa z godności człowieka i staje się bydlęciem. A tę duszę drogą, na któréj okup Jezus Chrystus przelał najświętszą krew swoją na krzyżu, oddaje w stanie opilstwa na pastwę namiętności, zabija ją dla Boga i życia w nie-

bie i zapisuje ją szatanowi. Albowiem dusza człowieka takiego, który nieczuły i otrętwiały jest na wszelkie napominania i przestrogi kościoła, który otrętwiały jest na głos sumienia, co się przecież czasem z głębi duszy odezwać musi, duszę takiego nieszczęśliwego zaślepieńca nie można inaczéj nazwać, jak martwą, to jest zabitą dla Boga i nieba. I otóż każdy pijanica zabija i siebie i drugich w dwójnasób: na ciele i duszy, przeto każdy temu występkowi oddany jest **samobójcą**, i jako taki ściąga na siebie wyrok potępienia, według słów pisma świętego: *„że pijacy nigdy oblicza boskiego nie zobaczą.“*

II. O rabusiach, złodziejach i innych klęskach.

Zdarza się nieraz słyszeć, a częściéj po różnych pismach czytać, że banda łotrów-rabusiów śród nocy dopuściła się gwałtu w tém lub owém miejscu, zrabowawszy pieniądze i wszystko, co tylko z kosztowności wziąść się dało. Wypadki-to rzadkie, ale dla tego, kogo trafią, okropne, bo te łotry czasem i męczą domowników. Częstsze są złodziejstwa. Nie przeminie i jeden rok, aby w téj lub owéj gminie nie wyprowadzili złodzieje ze stajni kilka krów i koni. Dla gospodarza, co go taki zły człowiek skrzywdzi, jest-to wielką klęską, lecz Bóg pełen dobroci nie zapomina o nieszczęśliwych. Znałem takich ludzi, co ich okradziono i zrabowano, ale za

łaską Boga powoli, powoli otrzęśli się z biédy. Biedniejszy, gdy mu ukradziono jednę jaką miał krowinę, kupił sobie cielę i dochował się krowy, a do reszty téż dziesięcioma palcami sobie pomagał. Zamożniejszy znowu, radził sobie jak mógł, aby się z biédy wykłopotać. Czasem téż z dopuszczenia boskiego jeszcze większy najdzie nieprzyjaciel: ogień. Ogień gorszy od złodzieja. A przecież widzimy, że i ci, których ogień zniszczył, powoli, powoli, za pomocą Boga i przez litość dobrych ludzi pracą i zabiegami i domeczki nowe wystawili i sprzętów nabyli i jakoś z nieszczęścia otrząść się umieli.

Ale jest rabuś i złodziéj i niszczyciel gorszy od ognia; jak ten kogo najdzie i opanuje, już po nim, już się nie dorobi ani z biédy otrzęsie. I niech on będzie wielmożnym panem, księdzem, urzędnikiem, kupcem, rzemieślnikiem, gospodarzem, sługą, wyrobnikiem... styrać się i zmarnieć musi. Tym niszczycielem gorszym od rabusia, złodzieja i ognia, jest pijaństwo.

Że pijaństwo wielu zamożnych gospodarzy, wygnawszy ich z chat, o żebraczy kij przyprawiło; że wielu wyrobników i sług, obdarłszy ich z przyodziewy, prawie nagich z odmrożonemi nogami i innem kalectwem do szpitalów przywiodło — tego dowodzić nie myślę, bo to jest rzeczą zanadto jasną, i każdy o tém jest przekonany.

Pijaństwo jest tak silném do obalenia pomyślności i szczęścia człowieka, że nawet tronem monarszym zatrząść może. Aleksander Wielki, monarcha tylu krajów i narodów, ów Napoleon starego wieku, zeszedł marnie z tego świata przez pijaństwo. Dlatego téż Rzymianie, choć poganie, tak się brzydzili pijaństwem, uważając je jako źródło wszelkich klęsk i nieszczęść, że aby je swym dzieciom tém żywiéj obrzydzić, upajali naumyślnie niewolników, a do tak upitych i po ziemi się walających, przyprowadzali dzieci, wskazując im obrzydliwość i upodlenie zwierzęce natury ludzkiéj.

Władze rządowe ustanawiają różne środki zapobiegające klęskom i nieszczęściom w narodzie. I tak, dla uśmierzenia ognia, urządzają na miejscach publicznych sikawki i kadzie z wodą, nakazują, aby każdy numer opatrzony był w osęki i konewki. Da powstrzymania wylewu wody, biją tamy i sypią groble. Dla obrony majątków i życia od napadu rabusiów i złodziei, ustanawiają straże nocne i t. d.

Wszystko pięknie i dobrze, pochwalamy tę opiekę.

Ale dlaczegóż dodziśdnia nie ustanowiono środka, by zapobiedz daleko większym klęskom i spustoszeniom, które trapią i gubią nasz lud? Wszak wszystkie klęski i nieszczęścia w porównaniu z wódką nikną i prawie nic nie znaczą. Wylew wody pustoszy wprawdzie niższe miejsca, ale zato uzyznia grunt i podwaja plon na rok przyszły. Zresztą dzieje się

to tylko raz w kilka lat, i to w okolicach nad rzékami.

Rabusie, złodzieje tego lub owego skrzywdzą, ale całych okolic nie pustoszą; każdy się strzeże, jak może. Ogień zniszczy czasem kilka chat, lub z połowę miasta; ale i ta klęska zwykle nawiedza w latach suchych. Śród ognia da się przecież coś wyratować; i gdyby gospodarza ze wszystkiém zniszczył, rola mu pozostanie, bo téj ogień nie tknie.

Lecz gdy gorzałka zapanuje w jakiéj okolicy, pustoszy wszystko i nic się nie da wyratować. Rozpoczyna się spustoszenie od gotówki, szerzy się jak zjadliwy rak na ciele, a zniszczywszy i zrabowawszy wszystko co jest w domu i około domu, zapuszcza spustoszenia na pola, zastawia grunta, w końcu je i sprzedaje. Co więcéj, nałóg pijaństwa tak się umié pastwić nad człowiekiem, że ostatnią koszulę zdziera mu z ciała. Sam na własne oczy to widziałem, jak jeden pijak wyszedł za karczmę, zdjął potarganą surducinę, zwlókł z siebie koszulę i zawrócił z nią do karczmy. Woźnica mój, widząc to, twierdził, że ją zamieni za wódkę.

Mógłby tu kto zarzucić: To tylko nałogowcy tak się niszczą. Nieprawda. Gorzałka niszczy i nienałogowych. Znałem jednego bardzo pracowitego krawca; wcale nie był nałogowym, i może raz na kwartał przy okazyi upijał się. Za dwa lata mozolnéj pracy, uskładał sobie sumkę z sześćdziesięciu

rzelni, w wyobraźni widziałem zawsze tego samego chłopa-palarza, w brudno-sukiennéj kamizelce, w kaszkiecie z połamanym daszkiem, w płócienicy obszarpanéj i powypalanéj, twarzy osmolonéj, oczów czerwono-iskrzących. Lecz szkoda czasu i atłasu pisać o takich potworach i szumowinach społeczeństwa ludzkiego, których istota, niech już tak powiem — składa się z trzech części: z ciała, duszy i gorzałki. Szatański ich cynizm najwięcéj maluje się w ich oczach, któremi przedrzeźnia się gorzałka. Zresztą wcale nie miałem na myśli pisać o palarzu. Ot, wpadł mi pierwszy na myśl, usadowiłem go téż na pierwszém miejscu, aby się z nim jaknajśpieszniéj zbyć.

Co do gorzelników, których zatrudnienie wymaga trzeźwości, tym trzeba tu dać spokój. Są to zwykle słudzy za zapłatę roczną, szukają chleba jak i gdzie mogą. Więcéj może winni ich rodzice, że ich wyuczyć dali tego rzemiosła, a nie jakiego innego szlachetniejszego np. szewstwa albo krawiectwa.

Właścicielom gorzelni wypadałoby tu poświęcić kilka kartek. Wszak oni są źródłem, zkąd rozwożą gorzałkę. *Albo nic, albo wszystko*, tak powiedział nasz zacny wieszcz. Gdybym napisał wszystko, narobiłbym tém wiele krzyku i hałasu, i pokazaćbym się nie mógł na świat, a ten dzisiaj polega cały na polityce; na głos prawdy przytępione ma uszy. Więc i ja idąc za duchem czasu, zpolitykuję i na-

piszę *nic*. Niech właściciele gorzelni sami za siebie mówią:

Monolog. Niéma to jak gorzelnia; najwięcéj przynosi dochodu; przynajmniéj w tym roku popisała się nieźle: Wypaliło się zboża za jakie pięć tysięcy reńskich, ziemniaków za sześć, porachować drzewo, palarzy, gorzelnika, podatki i inne drobiazgi na pięć tysięcy. Okowity już poszło za 18 tysięcy, a jeszcze jéj jest kilkadziesiąt beczek. Intrata byłaby niezła. Przyszły rok nie będzie taki, zboże tanie, bydło tanie, wieprzki tanie..... za co będzie chłop pił? Jakoś i w ostatnich miesiącach mniéj okowity żądano. Wesel mało, bo i przeszłego roku pogrzebów było mało..... zapusty krótkie, urzęda ograniczają muzyki, utrudzają stęplami, konsensem.... szynkarzy to odstrasza. Ej! nie wrócą się to dawne czasy, kiedy to jeszcze lud nie ślubował..... Tyle gorzelni było w robocie, a nie można było nastarczyć wódki. Jak słychać, w niektórych parafiach chłopi zmądrzeli..... ślubują.... wyrzekają się wódki. Księża temu winni, szczęście że nie wszyscy. Jak się to rozszerzy, może się stać ciosem śmiertelnym dla gorzelni. Gdzie księża mają propinacyje, tam okowita nie źle idzie..... ale i to nie wszędzie, jest i tam wiele bigotów, co o dochód mało dbają. Nasz dawniejszy wikary, młodzik, niedowarzony, coś zaczął chłopów reformować, do ślubowania namawiać, mówiono, że nie chciał rozgrzeszać tych, co

reńskich. Te nosząc zawsze przy sobie, dostał się w kompaniją pijaków, upił się i wracając do domu, położył się we fosie przy gościńcu, gdzie po wytrzeźwieniu i obmacaniu kieszeń, stał się lekszym o 60 reńskich, — oczyszczono go z pieniędzy.

Jakto często zdarza się słyszeć: tego lub owego gospodarza okradziono; poszedł z żoną do karczmy, bawił się do rana. Złodzieje zwąchawszy, że w domu pozostały same dzieci, wkradli się i zabrali, co im przyszło pod rękę. Inny znowu jadąc z jarmarku, lub powracając odstawiwszy sągi, zawadził o karczmę, wszedł do szynkowni, konie zostawił same na dworze, a te przeziąbnięte, do tego o głodzie, nie mogąc się doczekać woźnicy, ruszyły z wozem, i albo go gdzie pogruchotały, albo też dały się złapać jakiemu złodziejowi.

Znowu inny kupując po pijanemu konia lub krowę przepłacił we dwoje. Alboli też sprzedając, za kieliszek poczesnego dał się zmiękczyć i oszukał się. Dlatego to przy kupnach i sprzedaży filuty-oszusty stawiają gorzałkę — ta najlepiéj zdoła dobić targu.

A rzemieślników i wyrobników, cóż prowadzi do ostatniéj nędzy, jeżeli nie wódka? Kiedy chléb tani, nie oglądają się tacy na przyszłość, aby w razie nieurodzaju lub choroby, mieć złożonych kilka reńskich, by się ratować. Co przez tydzień zarobią, w niedzielę przepiją. Nuż nastąpią lata głodowe, nie mają czego się jąć. Ostatni surdut, sukmanę lub

chustkę żoniną zastawić muszą u żyda na kawałek chleba. A tu mrozy dokuczają, niema drzewa, ni ciepłéj odzieży a zarobek skąpy, i tak z głodem i zimnem łączy się nieodstępna towarzyszka: choroba i wyludnia całe domy.

Wprawdzie te klęski i trzeźwych dotykają; ale nad człowiekiem trzeźwym, rzetelnym i pracowitym prędzéj się ktoś ulituje; zboża lub pieniędzy pożyczy, bo wié, że mu odda albo odrobi; roboty nastręczy, bo trzeźwy robi pilniéj i lepiéj. Nad pijakiem czegoś się ludzie litować nie chcą.

Nie myślę się tu długo rozwodzić, śmiało twierdzę: że ani rabuś, ani złodziéj, ani ogień, ani woda tych klęsk i spustoszeń dokazać nie mogą, jakie rodzi para gorzałczana.

Gdyby gorzałka umiała gadać (wszakże ona przez usta upitego gada, właściwie klnie, bluźni, kłamie i t. d.), ale gdyby ona umiała mądrze gadać, toby może tak zagadnęła: Co mnie tak poniewierasz i hańbisz? Zdaje się jakbyś ze słownika polskiego na moją pogardę i hańbę i spotwarzenie, wybrał wszystkie najhaniebniejsze wyrazy. Zrównałeś mnie z Lucyperem, ze świnią, zrobiłeś mnie złośliwszą i gorszą od rabusia, złodzieja i wszelkich elementarnych klęsk. Co ja temu winna, że mnie niektórzy piętnem hańby pieczętują? Zawadźno

o tych co mnie wypalają, tam moje źródło. Kto mnie chce pokonać, niech mnie tam szuka.......

— No...... no! cyt! będzie wszystko na czas. Wszystkim się tu dostanie. Mam ja tu i dla gorzelni i wszystkich tych, co ciągną zyski z gorzałki, małą przekąskę, według zwyczaju staropolskiego dobrze opieprzoną i korzeniami przyprawioną. Będzie to wprawdzie dla słabych żołądków niestrawném, ale za to nie będzie tego wiele.

III. O gorzelniach.

— Mamuniu kochana! mamunciu droga! schowajże mnie, bo ja się go bardzo boję — on mnie chce wziąść!

— Kto? gdzie? kto cię chce wziąść? Czegóżeś się tak przeląkł? takiś zadyszany..... kto cię chce wziąść?

— On, ten czarny chłop, a tak się za mną brzydko zaśmiał i chciał mnie złapać i wziąść!

— Nie bój się mój Felisieńku — on cię nie weźmie, tyś mój, ja cię nie dam.... A tu cię licho przyniosło obmierzły pijaku, przyszedłeś dzieci straszyć! Chłopiec mi się zląkł aż się trzęsie — żeby ino nie zachorował..... Nie bój się moje dziecko, ja cię nie dam, tyś mój..... A idziesz ztąd precz, ty obrzydły potępieńcze! jak wezmę.... to popamiętasz!

— Któż to mamuniu ten czarny chłop? Jak on

się i mamuńci mało boi — a tak brzydko się śmieje, ja się go bardzo boję!

— Widzisz.... to palarz, co gorzałkę pali. On tu do miasta czasem przychodzi, bo on z niedaleka, z za wody (rzeczka Biała pod Bobową).

— To on taką gorzałkę robi, co się to ludzie upijają?

— A taką, taką!

— To on za to pójdzie do piekła!

— On już teraz chodzi do piekła! (odrzekła matka).

— On już teraz chodzi do piekła? To ja się go też tak bardzo przeląkł — on taki brzydki, żeby on mnie ino nie wziął!

— Już go niema, poszedł.... widzisz? Jak się nie będziesz bał, to ci opowiem taką gadkę, co starzy ludzie opowiadają o tych palarzach, że oni na nowiu chodzą do piekła i tam pod kotłem palą, gdzie się potępione dusze smażą. I jeszcze dużo o nich opowiadają — to ja ci kiedy-indziéj opowiem. Dlatego też tacy palarze, co u żydów wódkę robią, nigdy nie chodzą do kościoła, ani na procesyje....

— Ani na procesyje?..... i t. d.

Mogę powiedzieć, że z moich lat dziecinnych, nic mi tak żywo i wiernie nie utkwiło w pamięci, jak ta pocieszna scena, złożona ze mnie, ś. p. matki mojéj wielce kochanéj i palarza gorzałczanego. Późniéj a późniéj posunąwszy się już w wyższe klasy nauk, ile razy wypadało mi przechodzić koło jakiéj go-

malowanych żółtkiem z utartą cegłą, można widzieć różne sceny, i płomienie ognia piekielnego i szatanów o kurzéj nodze pastwiących się nad duszami. Wolno jednemu, wolno i drugiemu.

Nasamprzód zapoznajmy się z nauką, czyli sensem moralnym ukrytym pod zasłoną tych obrazków w komedyi piekielnéj: „*Jakożeś spadł z nieba Lucyferze, któryś rano wschodził.... Któryś mówił w sercu twojém: Wstąpię na niebo nad gwiazdy boże, wywyższę stolicę moją, usiędę na górze testamentu*“ *). Zatém według słów pisma świętego ów wódz złych duchów, Lucyper, pozbawiony wiekuistego szczęścia, ze zazdrości ku narodowi ludzkiemu „*mając wielki gniew*“ **) ten dusz ludzkich złodziéj nie przychodzi, „*jedno żeby kradł, a zabijał i tracił*“ ***) *a jako lew ryczący szukając kogoby pożarł* ****). Bo nie mogąc być uczestnikiem chwały naszéj w niebie, chce nas uczynić towarzyszami karania swojego w piekle; a będąc wygnanym z nieba, znieść tego nie może, że chociaż z ziemi ulepieni, na tośmy wszakże wybrani, abyśmy zasiedli trony niebieskie, z których zbuntowani aniołowie na zawsze strąceni są.

I dla tego z najzaciętszą wściekłością czycha na zgubę człowieka, bezustannie go ściga i wszelkiemi podstępami i złudzeniami sam przez się i przez sługi swoje już zwodzi, już straszy, już przynęca,

*) Izaj. 14. 13. **) Objaw. 12. 12. ***) Jan 10. ****) Piotr 5.

już niepokoi, dopóki go nie odwróci od nieba i nie pogrąży wraz z sobą w przepaściach ognia piekielnego. Do téj złości niewymownéj podwójna budzi go nienawiść: 1) nienawiść Boga, któremu, gdy inaczéj szkodzić nie może, stara się chwały mu umniejszyć, odwracając cześć i służbę, od człowieka mu należną. 2) nienawiść człowieka, w którym nienawidzi obrazu i podobieństwa bożego, i któremu zazdrości przeznaczenia do chwały niebieskiéj; przetoż wszelkiemi siłami godzi na to, aby go jéj pozbawić, jeżeli nie zupełnie to przynajmniéj w części. Ten-to ptasznik piekielny, by niebacznych pod swoją sieć ściągnąć, podsuwa im gorzałkę. Rozsyła on swe wojsko po całym świecie, aby wszelkiemi sposobami ludzi pod swą chorągiew nęcić, znęciwszy wikłać, uwikławszy wiązać, związawszy topić w ogniu piekielnym. „*Przetoć rozszerzyło piekło duszę swoją i rozdziawiło paszczekę swą bez żadnego końca*“. (Izaj. 5. 14.) *)

---

*) Z ćwiczeń św. Ignacego.

IV.
Komedyjka piekielna.

Duchy: *)

Lucyper, ojciec szatanów i król piekieł.

Gniewożar, Łapidusza, Jeżobroda — starsi szatani co dowodzą oddziałami prostych.

Zęboknur, pomocnik Gniewożara.

Asmodeusz, minister spraw wewnętrznych piekielnego królestwa.

Zgraja prostych szatanów.

Scena w piekle.

Scena I. i ostatnia.

Lucyper. Żaden nie wraca ze świata żyjących.... długo bawią.... zdaje się, że im się nie źle wiedzie.... Otóż i zaskrzypły bramy piekielne.... ktoś pędzi (tuman ognistego kurzu bałwanuje wprost ku Lucyperowi). Któż tu przypędził?

Gniewożar. To ja Gniewożar, ojcze szatanie! Stawam przed tobą, abym ci zdał liczbę z tego, com nawichrzył śród ludzi.

Lucyper. To Gniewożar? Aha! teraz cię poznaję. Ten ognisty deszcz tak mi zacina w oczy, żem cię zrazu nie poznał. A cóż mi przynosisz pociesznego ze świata żyjących?

*) Nazwiska szatanów wzięte z komedyi Dantego.

Gniewożar. O! i bardzo pociesznego. Patrz, jak potężny wór samych ciężkich grzéchów ciśnie grzbiet Zęboknura, mego sługi i pomocnika. Zęboknurze, tu naprzód.... syp te grzéchy przed ojca-szatana. Obłówka nie zła! Alem się napracował — przynajmniéj nie nadaremno (sypią się z wora grzéchy). Ot! to masz z tysiąc przekleństw — dwa tysiące kłamst — dwie kopy bluźnierstw — dwa tuziny cudzołóztw — tu są próżniactwa, marnotrawstwa, gwałcenia świąt — kilka kradzieży. Zresztą, co ci mam wyliczać? Patrz ono, jak się sypią, a ciesz się.

Lucyper. A cóż tam za gruby zwierz na spodzie, że go nie możecie wytrząść?

Gniewożar. To młody smok, ale ciężki. On-to ojciec tych wszystkich grzéchów. On jeszcze młody, ale mam nadzieję, że urośnie bodaj nie w takiego smoka, jak ot-ten, co tu leży — żeby mi go tylko ksiądz nie struł! Ten młody smoczek, to pijaństwo z gorzałeczki. Rzecz-to ciekawa. Opowiem ci wszystko; samo opowiadanie sprawia mi piekielną radość. Słuchaj: Jest w jednéj wsi pod lasem jeden chłop, na imię mu Janek. Ten Janek zmłodu pił nie źle gorzałkę, dosyć się zrujnował i na majątku i na zdrowiu. Spodziéwałem się, że go tu wnet dostaniemy, ale na nasze nieszczęście poszedł on do spowiedzi, wyznał wszystko, a ksiądz, nasz nieprzyjaciel, tyle z nim pracował, że go znie-

się napijali; byłby pięknie wystrychnął propinacyje proboszcza! Ja nie lubię księży takich, lubię księdza do tańca i do różańca...... Te sny głupie, co mnie tak niepokoją! Ktoby tam wierzył w sny.... Sen mara..... co człowiek widzi, słyszy na jawie, to się śni. Ale bo téż ten ksiądz na odpuście wmieszał do kazania gorzałkę. Mam słabą naturę, iuni palą gorzałkę, a nie śnią im się takie widziadła, jak mnie; słaba natura.... To z tego kazania, i nic więcéj. To wszystko psychologiczne jak uczy filozofia. Na takie dictum acerbum księdza, musi się to i we śnie powtórzyć: „Jeżeli z każdego próżnego słowa rachunek Sędziemu - Bogu zdać potrzeba, jakiż rachunek ciężki zdadzą ci, co wypalaniem gorzałki stają się źródłem i przyczyną tylu nieszczęść i klęsk w narodzie, tylu dusz potępionych i t. d. Bajki.... bajki, ktoby tam w sny wierzył, to rzecz gminu. Zawsze mi się to i we dnie przypomina i trapi mnie..... Niech ludzie piją miernie i mało, to im nie zaszkodzi. Co mi tam do tego, z tego żyję..... Ale jak poczną pić miernie i mało, to połowa gorzelni ustanie, a druga zbankrutuje.... Co mi do tego? niech piją, jak pili; ja przy nikim nie stoję. — Zawsze intrata z gorzelni nie zła, czém się cieszę *).

---

*) Ponieważ okowita potrzebna jest do aptek, na pozłótkę, lakiernikom, do podpalania pod maszynkami.... i t. d. tudzież na różne zewnętrzne rany i zapalenia tak u ludzi jak i u bydląt, przeto ci, coby na ten cel okowitę wypalali, nie zasługują na

Ale i Lucyper w piekle, ów ojciec wszystkiego złego, związany powrozami piekielnemi, może podobnym monologiem rozpędza sobie nudy piekielne, podsycając swą zawiść ku narodowi ludzkiemu, którego jest i będzie nieubłaganym wrogiem.

Może się łaskawemu czytelnikowi sprzykrzyły te ciągłe morały co do wódki, więc dla rozpędzenia nudów, dla przymieszania tak zwanego: *utile dulci*, wyrysuję tu piórem gęsiém kilka obrazków piekielnych. Może te obrazki będą niezgrabne i niewykończone: ot, jak umiem, tak wykréślę. Pędzlem nie umiem, bo mnie nie uczono; piórem mnie téż nie uczono; ale bo ja należę do naturalistów. Będzie to coś podobnego do owych obrazków z piekła Danta, n. p. gdzie Ugolino na wieki skazany jest, żuć i ssysać mózg Rudzierego; albo gdzie Kaifasz ze swym teściem Annaszem wbici na pale wpoprzek drogi, aby piekielne gady, szatani i potępieńcy deptali po ich karkach. Wszak i na obrazkach, co kramarze sprzedają po odpustach,

---

żaden zarzut, i nic się ich nie tyczy, co w téj książce zawarte jest. Zresztą, o ile mi wiadomo, w naszéj prowincyi tak mało gorzelni w robocie, że od wyż wymienionych potrzeb nie wieleby się pozostać mogło okowity. Przytaczam to dla tego, aby żaden z krajowców nie myślał że go tu dotknięto. — Gdyby zarzucono: to pocóż piszesz o gorzelniach, skoro się to nikogo z krajowych nie tyczy. Odpowiedź: 1) Wiem z czasopism, że wiele okowity sprowadzają z za granicy. Ponieważ jedno z moich dzieł spotkał los, że ma być przełożone i odbite na język obcy (czytałem to w katholische Literatur-Zeitung) mógłby i tę książeczkę ten sam los spotkać, a natedy i inni mogliby dostać do rąk to pismo — czegobym sobie życzył. 2) Piszę to jako zbawienną przestrogę na przyszłość, gdyby komu z naszych wpadło do głowy mnożyć gorzelnie.

wolił do pokuty, a w końcu do zupełnego ślubowania od wódki.

Patrzałem na to wszystko, robiłem com mógł, od złości gryzłem sobie pazury. Nic nie pomogło; ksiądz mu tyle nauk nasypał do duszy, że Janek zupełnie poprzestał pijaństwa. Ojcze-szatanie, możesz sobie wystawić moją rozpacz, gdym się patrzyć musiał, jak Janek z każdym dniem przy trzeźwości stał się pracowitszym, dorobił się majątku, zdrowie odzyskał, ze żoną żył dobrze, do kościoła chodził — a co gorsza, dzieci mi bałamucił, bo ich i sam uczył, co umiał z katechizmu, i jeszcze do tego począł ich posyłać do szkoły. Ja sprawy mojéj nie zasypiałem i byłbym go może wcześniéj skusił do pijaństwa, ale to moją sprawę psuło, że Janek chodził często do spowiedzi, a po każdéj tak silny powracał, iż wątpię czybyś go i ty ojcze-szatanie do grzéchu powalił. Zato téż i ja podwajałem pracy i pokus. Janek na jarmark, ja za nim. Wabię go z powrotem do karczmy, on ani spojrzy. Raz tylko zdołałem go zwabić do karczmy, pod pozorem, że sobie tylko tytuniu kupi i że szynkarka dozwala tu wybrać paczkę większą. Ale Janek tytuniu kupił, fajkę sobie zapalił, i pomimo, że go pijacy wabili do kieliszka, splunąwszy na wzgardę, wyszedł. Janek znowu za świadka wołany, ja za nim; inni pili, Janek do domu. Trwało to cztéry lata. Ojcze-szatanie, aż mnie dreszcz ognisty prze-

chodzi, gdy to wspominam: Trwało to cztéry lata. Nasz największy nieprzyjaciel, Bóg z nieba, przy każdéj spowiedzi i odprawie obdarzał go łaską swoją. Myślę sobie, żebyś ty ptaszku tylko raz swą zwykłą opuścił spowiedź, byłbyś słabszym, a może dałbym ci radę. Otóż stało się według mego życzenia. Szukałem tylko okazyjki, aby całą potęgę pokus wywrzeć na nim; szukałem i znalazłem.

Zdarzyły się w téj wsi chrzciny, Janka proszono na kumotra. Nie byłoby mi to jego kumoterstwo wiele pomogło, bo on i przedtém kumotrował; napił się kawy, wypił parę szklanek piwa, najadł się co zastawiono, i jeszcze przed wieczorem powracał do domu. Ale mi tu chodziło o kumoskę. Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle. Podszepnąłem ojcu dziecka, aby niejaką Wojciechową, pijaczkę tęgą, zaprosił na kumoskę. Udało mi się. — Czego ja Gniewożar przez cztéry lata dokazać nie mógłem, tego dokazała ta nasza ukochana Wojciechowa. Ojcze-szatanie! my ją tu dostaniemy, ale pamiętaj, abyś ją sowicie wynagrodził, za tę pomoc, któréj nam nie skąpi.

Było to tak: Kumotrowie powrócili z kościoła, gdy się słońce przechylało na południe. Zaproszeni goście już czekali: Zastawiono na stole mięsiwo, wódkę i trochę piwa. Mocno mnie to ucieszyło, gdym dostrzegł, że piwa nie mieli tylko dzbanki dwa i to kiepskiego. Z radości musnąwszy się pazurami

po brodzie wytargałem sobie garść szczeci; mój sługa Zęboknur tylko zazgrzytał. Myślę sobie, wy się tu wnet chwycicie gorzałki. Ale Janek, na którego całą moją baczność wytężyłem, najadł się gęsiny, i już szukał czapki po żarnach, zabierając się ukradkiem do wychodu, gdym pazurem od małego palca kiwnął na Zęboknura, żeby jakie mądre słówko szepnął do ucha Wojciechowy.

Słońce się już schylało poza gałęzie brzozowego lasu, a ja się z tego cieszyłem, bom mógł lepiéj ślepiami wytrzeszczać; — przy słońcu nie mogę. A nuż tu podchmielona kumoska Wojciechowa dostrzegłszy wykradającego się Janka, nalawszy spory kieliszek wódki, idzie do niego, czapkę mu wyrywa z ręki, chowa za gorset, i tak go przypiéra: Janku, Janku! jużeś mój, bez czapki nie pójdziesz, boś nie złodziéj. Ode mnie kumoski kieliszek wypić musisz. Patrz, jak się wszyscy pięknie bawimy, ty tylko psujesz całą kompanię. Gdzież-to te czasy, kiedy się można było z tobą i ubawić i ukochać? Janku zapomniałeś? Jaki ty ładny — nic się nie zestarzałeś, oczka ci się świécą, jak dwa brylanty. Żeby jato miała takiego mężulka! Mój stary Wojtek, to do niczego. Ty chłop jak topola, młody, ładny, co mu do życia — i tak osępiał! fe! wstyd! Niechże cię pocałuję; wszak kumotrom wolno się pocałować (Janek troszkę zmiękniał). No, wypijże z mojéj ręki.

— Ale — odpiera Janek — wy mnie chcecie zgubić; ja ślubowałem do śmierci od wódki. Miałbym grzéch ciężki, gdybym przyrzeczenie złamał.

— No dobrze — odpiéra Wojciechowa — wierzę, że miałbyś grzéch, ale ja ten grzéch biorę na siebie. Za jeden kieliszek do piekła nie pójdziesz; po staremu wyspowiadasz się i po sprawie. Toby miało być grzéchem, że my się tu tak ładnie bawimy, wszak i Pan Jezus bawił się w Kanie galilejskiéj, i wodę we wino przemienił.

— Ale nie we wódkę—odparł Janek.

— To wszystko jedno. Dawniéj może nie umieli wódki palić. Na co nas stać, to pijemy.

— Dajcie mi pokój — odpiéra Janek — ja i bez czapki pójdę do domu.

— No, to dobrze, odrzekła Wojciechowa, kiedyś taki niedobry i uparty, już cię nie niewolę — ale czekaj.... Nasz młody Sobuś, cośmy go do chrztu trzymali, niech się chowa, za zdrowie jego! wiwat! do ciebie Janku.... O! teraz wypić musisz, bobyś miał grzéch, że nie życzysz swemu chrześnikowi, aby się chował — miałbyś pewnie grzéch; tylko na spowiedzi opowiész to księdzu, nic ci za to nie powié.

(Wojciechowa stanąwszy przed Jankiem oko w oko, nuci mazurka staroświecką nutą; podparłszy sobie lewy bok, w prawéj ręce trzyma kieliszek z wódką, podryguje w takt do mazurka. Janka to miesza,

wyciąga on rękę z kieszeni, Wojciechowa łap za nią, wtyka kieliszek, podnosi rękę puszcza kieliszek.)

— No trzymajże, szkoda rozlewać, to baba, ale nie chłop...... No! i cóż ci się stało!.....

Janek wypił *).

Ojcze-szatanie! mój szatański język nie opisze ci téj radości. Zagryzłem się w łapę aż do posoki; a Zęboknur uśmiechnąwszy się po swojemu, wyszczerzył zęby, a ślepiami tak mnie zmierzył i zaiskrzył, że aż ogień na kominku zaczął strzelać. Gwałtowny wicher zawył na dworze, a stary Matus pod kominkiem, ten niecnota, przeżegnał się krzyżem do trzeciego razu. Nie będę opowiadał, co się daléj stało, bo widzę, że się niecierpliwisz. Ten wór grzechów niech za mnie świadczy. Wojciechowa ciągle Jankowi dogadywała: Tyle ci wisieć za jednę nogę co i za dwie—a to skutkowało. Janek się rozpił, dawna żyłka nałogu odżyła w nim. Wszedł z kumoską w stosunki jak najściślejsze, żonę swą bije, dzieci i gospodarstwo zaniedbał, robi jak robił przed cztérema laty. Żeby mi go tylko kiedy ksiądz nie zbałamucił.

Lucyper. Dobrze się sprawiłeś mój Gniewożarze! Ale ja wiem, że się zawsze dobrze sprawiasz. Na tymczasem za zdrowie Wojciechowy, niech ta zgraja

---

*) Niniejszy obrazek skreślony na tle zdarzenia rzeczywistego; toż samo niżéj przytoczona rozmowa dwóch wyrobników. Rozumié się, żem także korzystał de licentia poëtica.

szatanów wypije po skopcu kipiącéj smoły, a ryknijcie na wiwat, aż się piekło zatrzęsie.

(Potępione duszyczki korzystając z nieuwagi oprawców-szatanów, zajętych opowiadaniem Gniewożara, chciwie słuchały téj gadki, wyściubiwszy łebki z kotła zpod wrzącéj siarki; ale na ten wiwat tak się zlękły, że łebki skryły jak żabki, gdy ich kto na stawie postraszy).

Gniewożar. Wypadałoby, żebyś nam ojcze-szatanie! sprawił jaki balik.

Lucyper. No! niech i tak będzie.—Asmodeuszu! weźmiesz trzech tłustych potępieńców, a wybierzesz pijaków......

(Jeszcze Lucyper tego rozkazu nie skończył, aliści hurma szatanów, na czele Łapidusza, z trzaskiem i wrzaskiem, szybkością wichru, pędzą jak strzała przed tron Lucypera).

Pomieszane wrzaski i Łapidusza. Stój! veto! nie pozwalam! nie wolno! A cóż to, tu jakaś odbywać ma się reduta? Veto! nie pozwalam. Gniewożar ma być pierwszym? Jemu balik? Veto! za jeden wór grzechów? Ja ich niosę dziesięć. Zdrajco, ojcze-szatanie! nie znasz się na duchach — dla mnie i dla moich towarzyszy balik, nie dla Gniewożara.

(Lotem piorunu, Gniewożar już w szponach Łapiduszy. Zazdrością rozjątrzeni przeciw sobie, jeden drugiego powaliwszy na kraty ogniste, gryzie, dławi,

i kłuje, aż się wspólnie rogami na wylot poprzebijali.) *)

Lucyper. Ciągle ten bezrząd! Niewiedzieć kto tu rządzi! Ta ustawiczna wspólna nienawiść, choć wszyscy jednego jesteście ducha! Ja chcę rządzić, staw się Łapiduszo i nasyć się opowiadaniem, coś nawichrzył po świecie. Asmodeuszu! zatrzymaj się z pieczywem, aż Łapidusza swój skończy raport.

Łapidusza. Od czasu kiedym opuścił te progi piekielne, wysłany od ciebie w świat żyjących, wichrzyłem w siedmiu wioskach i w jedném sąsiedniém miasteczku. Ta zgraja złych duchów, co mi towarzyszyła, tylko moje pełniła rozkazy, przeto cała zasługa należy do mnie.

Pomieszane głosy zgrai szatanów. Nie prawda! Kłamie Łapidusza! Każdy z nas pracował na swoje kopyto. Jakto, mamy być narzędziem kłamcy Łapi-

---

*) Uważny czytelnik dostrzeże, że myśl, która mną przy kreśleniu tych obrazków kierowała, wcale nie była dowolną; to jest nie pisałem tu podług widzimisię. Wszystkie obrazki splótłem nienawiścią szatanów w stosunku do siebie, do Lucypera i dusz ludzkich. Bezrząd jest tylko wynikiem téj nienawiści, jak święta harmonija wynikiem miłości. Inaczéj być nie może. Albowiem już to zdrowy przyzna rozum, że jeżeli węzeł, co łączy duchów niebieskich, jest miłością i świętą harmoniją, to węzeł co na wieki łączy od Boga odrzuconych nie może być innym, tylko spólną nienawiścią i bezrządem. — Dante w swém piekle w pieśni XXII. ten bezrząd jak najgenialniéj odmalował. Zresztą i pismo święte, nazywa piekło miejscem miseriæ... ubi nullus ordo, sed sempiternus horror inhabitat (Job. 10). Ztąd-to ojcowie święci, mianowicie święty Tomasz doctor angelicus w sumie teologicznéj—św. Bonawentura w teologii mistycznéj—św. Augustyn w księdze de civitate Dei na powadze pisma świętego, przecudnie tę prawdę rozwijają.

duszy? nigdy, przenigdy! W naszych żyłach krąży ta sama złość i nienawiść ku narodowi ludzkiemu. I sam to przyznasz ojcze-szatanie, żeśmy się jako twoi synowie, niczém nie odrodzili od ciebie.

Lucyper. Milcz zgrajo! Łapidusza ma głos; niech opowiada, ale krótko.

Łapidusza. Najprzód musisz wiedzieć ojcze-szatanie, że do tego wszystkiego złego, com nabroił po świecie, pomocną mi była gorzałka. Ah! ta gorzałka, to dobry lep na tych głupich ludzi. Lazą tak łatwo na ten lep, jak muchy do śmietany. Żeby nie gorzałka, możebym ci przyniósł jeden wór grzéchów; a tak masz ich dziesięć. Wyliczę ci tylko, co zgrubsza:

1. Dwóch gospodarzy wpakowałem do kryminału. Zwabiłem ich po jarmarku do karczmy, gdzie się podpili, i rozpocząwszy bitkę, tak pobili jednego chłopa, że wkrótce umarł. Spodziewam się tu jeszcze na przyszłość nie złéj obłówki, bo żony z małemi dziećmi, pozbawione mężów spustoszą gospodarstwo, zwłaszcza iż dla każdéj zamyślam nastręczyć jakiego konkurenta (rozumie się pijaka), coby im zastępywał męża.

2 Trzy panny wiejskie przerobiłem na niewiasty wolnego stanu. Podszepnąłem im, aby poszły do karczmy na muzykę tylko się przypatrzyć tańcującym przez okno. Ale podpita młodzież dostrzegła ich i upoiła wódką, ile było potrzeba.

3. Czterech krawców i trzech szewców wodziłem po szynkach od niedzieli do środy. A że czasy ciężkie, a pieniądz drogi, przeto, by pracą wyżywić żonę i dzieci, przymuszeni są ci ludzie w warsztacie ślęczeć aż do południa we święto, z czego się cieszę, bo pół święta kradnę Bogu. Myślę także, iż takich wszystkich rzemieślników przyprowadzę do nędzy, a dzieciom ich podam kij żebraczy.

4. Zaprowadziłem taką modę na świecie, aby się córki ubogich rzemieślników ubierały po pańsku. A że rodziców na takie ubiory nie stać, przeto owe głupie gąski, kręcą się za pieniądzmi jak mogą. Najbardziéj wabię ich do szynku, jak grają. Podpita młodzież nie żałuje grosza, choćby i ostatniego. A owe młode gąski, już i tak nie bardzo mądre, kieliszkiem rosolisu stają się głupiuteńkie, i sprzedają się. Wiele z nich przedaje panieński wieniec z głowy, na zakupno modnego kapelusza.

5. Dwóch parobczaków, co pilnowali pasących się w nocy koni, zwabiłem odgłosem muzyki do karczmy. Złodzieje podeszli, i konie ukradli. Bitek i przekleństw z tego rośnie nie mało, z czego się cieszę.

6. Jednéj babie podszepnąłem, aby choremu mężowi przewarzyła wódki ze spyrką. Chodziło mi o to, aby ksiądz zawczasu nie nadjechał i nie wyspowiadał chorego. Stało się tak. Chłop leżał na tyfus. Wypiwszy grzanéj wódki, tak go to rozpaliło, iż nagle umarł. Zresztą mamy tu już tę duszkę.

7. Cztérech parobków wygnałem ze służby, bom ich tak rozpił, że gospodarze z nimi wytrzymać nie mogli. Dwóch z nich nie mając sposobu do życia, chwycili się kradzieży i już siedzą w areszcie razem z innymi starymi złodziejami, co ich wyuczą lepiéj kraść. Dwóch siedzi na wiarę. Spodziewam się tu na przyszłość niezłéj obłówki, tak z tych, jak i z tych.

8. Pięć małżeństw poróżniłem. Przy trzech udało mi się upajać gorzałką chłopów, przy dwóch kobiety. Rozumie się, że tak mężowie jak i żony, wracając z karczem upici, rozpoczynają przymówki, kłótnie i przeklęctwa, z czego ja się mocno cieszę, tém więcéj, że i dzieci słysząc to wszystko, uczą się od swych rodziców podobnych postępków.

9. Przeszło trzysta cudzołóztw różnego rodzaju dostarczyła mi gorzałka i to najsumienniéj. Ojcze-szatanie! masz czas, czasem cię i nudy męczą, rozgatunkuj sobie sam te rodzaje cudzołóstw i zalicz każde we właściwą rubrykę; ale zawsze dziękuj gorzałce, bo to nasza dobrodziejka. Ja Łapidusza wytrawny, praktyczny, ani na włos nie zdołałbym poruszyć tego lub owego do grzéchu cielesnego. A przecież pięć lub sześć kieliszków wódki więcéj dokażą, niż ja.

10. Jednę mężatkę tak mocno upoiłem w karczmie, że o swojéj sile nie byłaby zaszła do domu. Podszepnąłem jednemu urlopnikowi, aby ją odpro-

wadził do domu, na co upita chętnie zezwoliła. Ojcze-szatanie! ten grzech na spodzie, co się tak bardzo we worku roi, to się wylągł z tych odprowadzin. Spodziewam się tu na przyszłość niezłéj obłówki, bo ten urlopnik raz ośmielony, będzie częściéj odwiedzał ową mężatkę.

11. Jednemu chłopu złamałem nogę, drugiemu rękę, trzeciemu odmroziłem obie nogi i palce u rąk. Oni odwozili drzewo do żyda i dostawszy poczesne, tak się upoili wódką, że na trzaskącym mrozie zdawało im się tak ciepło, jak pod gorącym piecem. Przeziębnięte konie gnały do domu jak strzała, i źle kierowane ręką upitą, wysypawszy furmanów do fosy, jednemu złamały rękę, drugiemu nogę, trzeci zaś, co za nimi jechał, położywszy się na wiązance siana, nie ocknął się pierwéj, aż poczuł, że mu brakuje rąk i nóg—tak mu przemarzły.

12. Spaliłem dziesięć stodół i dwanaście chałup. Podpitego parobka z zapaloną fajką odprowadzając do domu, zawiódłem do stodoły na nocleg, gdzie zapuścił w słomę ogień i tyle spustoszenia sprawił. Ten wypadek dlatego mnie tak cieszy, iż chłopi téj wioski zamierzali wystawić szkółkę. Czego teraz nie dokażą, bom ich przez tego upitego parobka zrujnował na majątku.

13. Podszepnąłem jednemu grubemu gospodarzowi, aby na wesele swéj córki wziął okowity trzydzieści garncy. Nie obeszło się o tych 30 garn-

cach, bo każdy pił i na swoję kieszeń. Poszło drugie i trzecie 30 garncy. Z tego wesela mam nie złą obłówkę. Kilkoro ludzi mocno zachorowało. Jeden chłop umarł dziewiątego dnia, trzy kobiety leżą mocno chore. Dwóch młodzików dostało suchot z tańcu i gorzałki. W takiém zamąceniu z pododobnych wesel, rybki się garną do naszych piekielnych sieci.

14. Dwie nowe karczmy kazałem wystawić — trzy zaś pobić gontami. Cieszę się z tego mocno, że dach na kościele dziurawy, a na karczmie nowy. Tu ci muszę opowiedzieć niektóre arcy-ciekawe rzeczy o moich współpomocnikach zpośród żyjących........

Gniewożar (przerywa opowiadanie). Wara...... milcz! Przeczuwam moją złością, o czém chcesz mówić. Arystokracya każda należy do mnie. Gorzałka musi mieć niektórych protektorów dla intraty.

Lucyper (z oburzeniem). Znowu zawiść i zazdrość. Niby mnie słuchacie, a każdy według własnego działa popędu. — Asmodeuszu! masz pogodzić tych nienawidzących się zapaśników. Wezwiesz ich do jednego stołu. Weźmiesz trzech tłustych potępieńców na rożen na pieczyste — wybierzesz samych pijaków. Dla smaku oraz aby się nie spiekła, polewać będziesz pieczeń roztopionym ołowiem i kipiącą smołą. Na poobiednie wety, weźmiesz kilku smakoszów

i pieczeniarzów ze stanów wyższych. — Niech się szatani ucieszą, bo zasłużyli.

(Nie z takiém żarłoctwem szarpią zgłodniałe wilki pochwycone koźlątko, jak ci szatani owych wypieczonych potępieńców, którzy przeżuci w oczach biesiadników zrastają się na nowo w postać jaką mieli, aby za lada okazyjką stać się znowu pastwą żarłoctwa szatanów; inaczéj być nie może, bo są nieśmiertelnymi. Jeszcze biesiadnicy szponami szarpią i wyrywają sobie niedogryzione kości nieszczęśliwych potępieńców. Ostrohak (szatan starszy) nie nadział jeszcze swego rozpalonego haka dozwolonemi smakoszami, co miały być na poobiednie wety, aliści zaskrzypiały bramy piekielne i ognisty wicher zawył po piekle, wichrząc i zamiatając tumanem płomieni....).

Łapidusza. Bracia! uciekajmy ztąd. Jeżobroda pędzi ze świata żyjących, a jak słyszałem źle mu się tam wiodło. Lucyper będzie się od złości wściekał, pienił i ślepiami miotał. Będzie z tego piekielna awantura. Mogłoby nas przy Jeżobrodzie co niemiłego spotkać! W nogi! Wstąpimy do Belzebuba na czarną kawę.

Lucyper. Kto tu przypędził? Czego się nie zbliża ku mnie? Aha! poznaję Jeżobrodę! Jakoś nieśmiało kroczy! Widzę, że się źle sprawił! Sam? A gdzie towarzysze szatani? Hultaje! pouciekali, każdy w swój kąt!

Jeżobroda. Ojcze-szatanie! co mnie tak palisz ślepiami? Chcesz utopić we mnie wszystek jad twéj złości? Nie poradzisz, bo cię skuto łańcuchami ognistemi.

Lucyper. Długo bawiłeś na świecie żyiących, powinienbym się spodziewać pomyślnych owoców twéj złości i zabiegów.

Jeżobroda. Długo bawiłem! (wskazując na jedyny mebel w piekle, na zegar). Od czasu jak ciebie, a z tobą nas wszystkich w tę wtrącono otchłań, skazówki naszego zegaru stanęły na wieki! Dla nas niema pojęcia czasu, mamy wieczność przed sobą! Jak możesz złośliwie kłamać: długo bawiłeś?

Lucyper. Zdrajco, milcz! Nie tobie dawać mi nauki. Czy mniemasz, że nie mam mocy zatrzepać memi niedoperzemi skrzydłami, by zwołać legion twych braci na ukaranie ciebie za twą pychę i zuchwałość? Przeto waruj twą złością, a zdaj sprawę z tego, po co cię posłałem w świat żyjących; a najpierw wysyp tu grzéchy, coś ich nazbiérał.

Jeżobroda. Wysypywać niéma co.... Ot w lewą kieszeń nazbierałem kilka drobiazgów... Tyle wszystkiego!

Lucyper. Łotrze przeklęty! W kieszeni mi będziesz przynosił grzéchy? Twoi towarzysze, aż uginali karki pod ciężarem worów napchanych grzéchami, ty ledwo w jednéj przynosisz kieszeni? Asmodeuszu! zwołać dowódzców, niech Jeżobrodę we-

zmą na Madejowe łoże, gdzie są brzytwy i noże *), przeciągnąć go po niém kilka razy.... ukarać go.

Jeżobroda. Stój! ojcze-szatanie! Nie sądź, aż wysłuchasz. Chcesz, żebym tu przed twemi ślepiami miotał worami grzechów? A po cóż posłałeś mnie w miejsce takie, gdzie lud gorzałki nie pije i żyje w trzeźwości? Dobry ci Gniewożar, co się babami posługuje? Dobry Łapidusza, co mu pachną pieczone gołąbki i tylko do gotówki skory. Ale niechby oni spróbowali wichrzyć w owych miejscach, gdzieś mnie wysłał, ani w kieszeni nie przynieśliby ci gréchów!— Słuchaj ojcze-szatanie!

— Od czasu, kiedy wysłany od ciebie na łowienie ludzi przestąpiłem próg piekielny, ani jednéj chwili nie spróżnowałem. Najprzód zawadziłem o wieś zwaną *Cnotówka.* W całéj wsi jest tylko jedna karczma. Zaglądnąwszy do niéj, zastałem pustki. Arendarz Mośko targał pejsy i icki od złości, że już od tygodnia od miejscowych ani garnca nie utargował wódki.—Już się zabieram do wychodu, a tu wchodzi dwóch wyrobników powracających z lasa od roboty. Oni kazali sobie dać po kieliszku wódki, zapłacili, wypili i już się zabierają w drogę do swych domów, gdy ja podszepnąłem arendarzowi, aby przyborgował każdemu po kwaterce. Arendarz namawia, chce już i przyborgować, żeby tylko zostali przynajmniéj na wabików, bo w tym właśnie

*) Z gadki gminnéj.

dniu powracali ludzie z jarmarku ze sąsiedniego miasta. Ale chłopi utarłszy gęby, ani słuchać chcą, co im Mośko prawił. Tylko jeden z nich już ze sieni jakby na pożegnanie w te odezwał się słowa: Cieszcie się, żeśmy wam dali i po kieliszku utargować, my i tego nie powinniśmy byli pić, bo nasz ksiądz i to zabrania; ale stało się — nie wnet wy nas tu uwidzicie. Bądźcie zdrowi arendarzu. Jeżeli wam się nudzi bez gości, to weźmijcie siekierę albo motykę, jak ot my, i pracujcie na chléb.

— Gdy to słyszę, pomyślałem sobie (Jeżobroda), już wiem gdzie sęk. Ksiądz wszystkiemu winien. On-to ludziom obrzydził gorzałkę. Z księdzem nie ma co zaczynać, bo on zawzięty na nas. Zresztą i przystęp do niego trudny. Cały dzień zajęty pracą to w kościele to w domu; obłożony księgami, modlitwami, brewiarzami, jakby murem obronnym. .... Szkoda czasu—niema tam po co chodzić. Ot pójdę za tymi dwoma wyrobnikami, oni jakąś rozmowę zaczęli, dowiem się czegoś. I tak idąc wraz z nimi, musiałem słuchać tak dla mnie haniebnéj rozmowy, że każde ich słówko kąsało mnie jadem źmii. W środku drogi musiałem od nich odskoczyć na siedem kroków, bo przechodząc koło figury, klękli, przeżegnali się i zmówili „Zdrowaś“—potém znowu na odgłos dzwonu zmówili „Anioł Pański“ — co mnie jeszcze bardziéj ubodło. Otóż tak oni z sobą rozmawiali:

— Szymku — rzecze jeden do drugiego,—ten arendarz to skapie, tak jak wszyscy, co przed nim na téj karczmie siedzieli.

— Ale się zato wyspi, a świéc mało spali — odrzekł Szymek. Co go żałować? niech skapie, ale się zato wieś podniesie. Lepiéj co jeden skapie, jakby miała cała wieś skapać. Żałuję, żem mu za ten kieliszek śmierdziuchy dał utargować te dwa grajcary. A coby się to było z naszymi gospodarzami stało, gdyby do dziś dnia pili, jak pili przed siedmioma laty? Teraz cała wieś wygląda, jakby na nowo odżyła.

— Prawda, prawda! odrzekł Bartek. Nasz Loska Janek byłby może teraz gdzie kumorą siedział. Przez gorzałkę został tylko przy jednéj suchéj krowinie; konie przepił, pół gruntu pozastawiał. A dzisiaj, że już od siedmiu lat nie pije, dzisiaj z niego gruby gospodarz. Cztéry krowy jak piece, na koniach ani kropla wody nie ustoi. Podobno zakupił kilka kijów na nową stajnię, a myślę, że tam i w skrzynce leży grosiwo, sprzedał niedawno spaśnego wieprza.

A z Maciejem Kawką byłoby jeszcze gorzéj — rzecze Szymek. Już mu mieli chałupę za długi licytować. Noc go wygnała z domu do karczmy, noc go przygnała. Koło jego chałupy niemiło było dawniéj i przejść. Ciągle bitki, przeklęctwa, to ze żoną, to ze szwagrem; a teraz cicho, jak koło

kościoła. Prawda, że on dopiéro od trzech lat nie pije, a jak już na nim znać! Ani dnia teraz nie zmitręży — podobno się i z długów wygrzebał. Dawniéj jego żona w pożyczanéj chustce paradowała na wielkanocną spowiedź; teraz się ubiéra, jak kmiotka. Bo ta gorzałeczka umié porządnie okradać ludzi. Ej! co tu dużo gadać, cała wieś byłaby poszła na dziady przez gorzałkę. A ileżto u nas przez te ciężkie przednowki wymarło narodu? W jesieni, co kto umłócił, po ćwierci, po korczyku, wlókł zaraz do targu — i przepił. W zapusty już przednowek zaglądał do sąsieka. A teraz, Bogu dzięki! jest wsypka w gromadzkim śpichlerzu, i choćby téż Pan Bóg nawiédził nieurodzajem, to z roku na rok zostanie coś ziarna — i już pół biédy. I dla nas wyrobników przecież lżéj, jak u gospodarza chléb, bo ci prędzéj da jakiś zarobek i nie da uświerknąć. Niech Bóg da zdrowie i królestwo niebieskie naszym księżom, że przecież ludzi od téj zguby wyratowali. — Coś słychać, że nasz ksiądz wikary ma iść na proboszcza? Szkodaby go było od nas. Dobry-to księżyna; obaj z proboszczem wzięli się potężnie za ręce na zgubę gorzałki. Z początku szło im to trudno. Nie chciał się lud rozstać z ulubioną gorzałką; ale powoli przekonali się wszyscy, że to nie na złe, ale na dobre — i wszyscy ich teraz błogosławią. — Mówią, że Pie-

trek pokryjomu pije śmierdziuchę; i on się może nawróci.

— Gadamy o jedném — przerywa Bartek — powiedzmy téż co i o drugiém. Prawda, że wódka przywiodłaby była całą wieś do upadku i nędzy, ale to jeszcze ważniejsza, że już raz ustała ta obraza boska, te ciągłe kłótnie, przeklęctwa, bitki prawie po każdym jarmarku, niedzieli, pogrzebie. Kogo nie zrujnowała gorzałka, to go dorujnowały te ustawiczne skargi, wodzenia się po sądach, procesa, wydatki na pisarzy. A jak ono to bywało, że nie jeden gospodarz za bitkę i inne pijackie awantury, wczasie najpilniejszéj roboty musiał odsiadywać karę w areszcie? Och Bóg się zlitował nad nami, że nam z łaski swéj przetarł oczy, że czart już nie wichrzy pośród nas!

— Ale.... ale! — rzecze Szymek — jutro będzie u nas wesele. Stary Matus wypycha z domu już ostatnią córkę. Jak słychać, zanosi się tylko na jeden dzień. Wziął tylko garniec wódki i półbeczek piwa. Ale zato zabił tłustego ciołka, a myślę że wszystkich kiełbas jeszcze nie pozjadał, bo przed tygodniem położył tęgiego wieprza — u niego spyrki od trzech lat! — Bogiem a prawdą powiem, że wolę takie wesela, jak teraz odprawiają. Dawniéj dał ojciec córce na wiano konia i jednę krowę a wesele kosztowało tyle, coby za to kupił parę koni i dwie krowy. Śmierdziuchę pili, jak wodę.

Nie jeden po takiém weselu musiał odchorować, a przynajmniéj z tydzień nie był zdatny do pracy. Po weselu wyglądało we weselnym domu, jak po pogorzelisku Nietylko się ojciec zrujnował, ale i każdemu drużbie poszło z kieszeni z pięć ryńskich! Teraz drużba nic nie straci, bo z kościoła nie wstępują już do karczmy. Mniéj piją, za to więcéj i lepiéj jedzą. A po weselu każdy zdrów, jak ryba i kontent z wesela.... — i nie klnie — dodał Bartek — jak ja sam niegdyś po Staszkowém weselu, com cztéry dni odchorował i t. d.

Ojcze-Szatanie! nie tyle palą twoje złośliwe ślépie moją szatańską duszę, ile to opowiadanie tych dwóch wyrobników. W samym początku, w nadziei obfitego połowu dusz ludzkich, tak być zachwianym, przywodziło mnie do wściekłości. Przeszedłem całą wieś od końca do końca, zaglądałem wszędzie, przez okno; do izby nie właziłem, bo nie było po co. Wszyscy trzéźwi kończyli swą dzienną pracę, poklękali z dziećmi do paciérzy i zabiérali się na spoczynek. Żebym choć jedno przekleństwo lub bluźnierstwo gdzie ułowił, byłbym się na dobry początek cieszył, ale trudna rada z trzéźwymi. Zresztą po téj wsi bardzo uciążliwie chodzić, bo mnie tak coś paliło po łapach, że mi się zdawało, że chodzę po rozpalonéj kracie; a to dlatego, że ludzie śpiéwami pobożnemi i modlitwą tak obsypali ziemię, i zapełnili powietrze, że mnie to bardziéj paliło

i piekło, jak woda święcona. Pełen złości i rozpaczy, zawróciłem nazad do karczmy, przeznaczywszy do każdego domu po kilku prostych szatanów, chociażem wiedział, że to wszystko na nic, bo aniołowie strzegli domowników. Arendarz już spał, bo nie było pijaków, tylko pod piecem chrapał leżąc na słomie jakiś podróżny. Alem i z tego podróżnego nie miał żadnéj obłówki, bo on tylko na noclég wstąpił. Położyłem się na beczce okowity, żeby się choć smrodu gorzałczanego nawąchać.

Lucyper. Hultaju! A po cóż włóczyłeś się cały wieczór po wsi, skoroś wiedział, że tam nic nie poradzisz? Jak prędko wiedziałeś że ludzie powracać mają z jarmarku, trzeba ci stanąć było przed karczmą i kusić przejeżdżających, aby wstępowali. Byłbyś co może ułowił.

Jeżobroda. Bez ciebie wiem o tém, żeby tak wypadało zrobić, ale na moje nieszczęście, karczma nie stoi przy saméj drodze. Temu winien Łapidusza. Kazał karczmę jeszcze przed pięciu laty posunąć bliżéj ku kościołowi, w nadziei, że ludzie będą mieć dogodniéj; zwłaszcza ci, co im za długo słuchać całe kazanie, mając zaraz pod nosem karczmę, zgromadzać się będą do niéj na nasze nabożeństwo. Ale ksiądz tak uparcie powstawał przeciw temu, że ludzi ze wszystkiém odstręczył od naszego karczemnego nabożeństwa. A teraz chłop wyjdzie z kościoła, na karczmę ani spojrzy.

Lucyper. No mów daléj jak ci poszło z weselem?

Jeżobroda. Jaknajgorzéj. Stało się tak, jak Szymek przepowiedział. Ślub wzięli rano na Mszy, pojechali w dom panny-młodéj. Kobiety i niektórzy z mężczyzn napili się najprzód kawy. Nie pojmuję, jak się ten świat popsuł, zamiast gorzałki piją kawę. Wyuczono ich na plebanii gotować kawę, którą się hojnie raczą po chrzcinach i weselach, zwłaszcza kobiety przepadają za nią. A to wielka strata dla nas, jak w jakiéj kompanii kobiety trzeźwe, bo niechby jaki z podchmielonych przybliżył się ku któréj z jakim żarcikiem, dostanie szczutka w nos i odskoczy jak oparzony. I tak na tém weselu najedli się do syta, wypili tylko garniec wódki, i to tylko ci co na mierność ślubowali, wypili piwo, a potańcowawszy do jedenastéj godziny, zaczepili pannę-młodą — i nuż żony łap za sukmany swych mężów, ciągną do domu. Na drugi dzień wszyscy zdrowi, przy pracy, jakby nie było wesela. O pogrzebach i chrzcinach szkoda gadać. Ksiądz ludziom do syta nagadał, że zmarłemu na duszy staje się cięźéj, gdy z jego okazyi dzieje się obraza Boga przez pijaństwo; a z poświęcaném dzieckiem zakazuje kumotrom lub matce po wywodzie wstępować do karczmy. Na nasze nieszczęście lud go słucha.

Lecz to wszystko nic. Ksiądz przecież nie będzie na wieki żył; a na jego miejsce mógłby nastać taki, co na nas tak bardzo zawziętym nie będzie.

Ale co gorsza, i co mnie pali i piecze, to to, że teraźniejszy ksiądz wziął się mocno do małych dzieci. Szkółkę urządził, rozdaje im książeczki, obrazki i inne podarunki, i tak dzieci przynęcił do siebie, że te przepadają za nim. Otóż jak on robi. Do dwudziestu lat strzeże każdego chłopca i dziewczę, żeby ani powąchało wódki. Zakazał pod grzechem śmiertelnym, aby rodzice nie dawali dzieciom kosztować wódki, aby ich po nic do karczmy nie posyłali. Zajął i zapełnił im wszystek czas nieszporowy w dni świąteczne, urządziwszy pobożne śpiewy od Maja aż do Października po kaplicach w każdéj wsi.—Tak nieprzyzwyczajone dzieci, gdy dojdą do lat wolniejszych, niechby które z nich kieliszek wypiło, zaraz stargają wymioty, i tak sobie obrzydzą wódkę, że potém choćby im i sam ksiądz rozkazał pić, to się nie tkną — bo już natura nie przyjmie. Ojcze-szatanie! na to musimy coś radzić, bo jak tak daléj pójdzie, kilka pokoleń przepadnie dla nas.

Ty mnie chcesz karać, żem ci z téj wsi tylko w kieszeni kilka przyniósł grzechów? Ja więcéj pracowałem jak Gniewożar i Łapidusza. Od złości, patrz! zesechłem jak szczypa. Szczeć z brody mojéj targałem, łapy sobie popaliłem, rogi ponatrącał, pazury gryzłem aż do posoki — ani chwili nie spróżnowałem; wszystko to było nadaremno, że ludzie nie chcą pić gorzałki.

Lucyper. Kiedy tak, karać cię nie ma za co, ani twych towarzyszy. A teraz świśnij w pazury, niech się tu zlecą wszyscy szatani, osobliwie starsi, będzie mała sesyjka; będziemy radzić, jakby ludzi zniewalać do picia gorzałki.

Stoją rzędem Gniewożar, Łapidusza i Jeżobroda. Asmodeusz z boku, reszta szatanów w tyle. Łapidusza zmierzył ślepiami szyderczo Jeżobrodę, i tak się piekielnie w głos zaśmiał z nieudanego połowu Jeżobrody, że ten ostatni pochwyciwszy na rogi Łapiduszę, powalił go w ogień. A nuż dopiero obaj jak się poczęli ze złości rogami kłuć, pazurami drapać, kielcami gryść, że im ślépie ogniem iskrzały; i byliby się w sztuki rozszarpali, gdyby ich smok, miotnąwszy pośród nich ogonem, nie rozerwał. Lucyper przyzwyczajony do podobnych zapastniczych awantur, tylko się zaśmiał po swojemu, i w te słowa zagaił posiedzenie:

— Wasze sprawozdania ze świata żyjących przekonują mnie i was, że najpewniejszym sposobem łowić duszyczki do naszych piekielnych sieci, jest gorzałka. Chodzi teraz o to, aby ją jak najbardziéj między ludem rozpowszechniać. Przeto podaję wam następujące przepisy, których się ściśle trzymać musicie:

1. Przeszkadzać wszelkiemi sposobami, aby po parafiach nie wznoszono szkółek. Albowiem dzieci strzeżone ściśléj przez księży, wyuczone czytać i pi-

sać, we święto zapełniają czas śpiewaniem nabożnych pieśni i czytaniem książek i o karczmie zapominają. Kusić matki i ojców, aby z młodu przyuczali dzieci do gorzałki — trzeba im podszeptywać, że to na ich zdrowie.

2. Karczem i szynków wznosić jaknajgęściéj. Wódka żeby była jaknajtańsza, a dobra i tęga. Szynkarze powinni pijakom czasem i przyborgować, lub téż brać w zastaw przyodziew, korale i inne rzeczy. Tym co ślubowali na wstrzemięźliwość, a uporczywie ślubu złamać nie chcą, trzeba podszepnąć: że arak, essencya i rosolis nie są wódką, aby to pili—prędzéj się zrujnują na zdrowiu i majątku.

3. Wszelkiemi sposobami przeszkadzać, aby lud nie ślubował; a jeżeli się jaki chłop uweźmie ślubować, niech to czyni na mierność — téj się nie boimy.

4. Na wójtów i innych przełożonych gmin podsuwać takich co gorzałeczkę lubią. To dużo będzie znaczyć; albowiem natedy żadna gromadzka sprawa nie obejdzie się bez gorzałki. Zresztą przytém ułowicie wiele innych grzechów, bo kto więcéj wódki postawi, temu sprawa pójdzie lepiéj.

5. Na jarmarkach nie dobijać odrazu targu, tylko strony handlujące zawieść do szynku, niech się raczą wódką. Tego co ma pieniądze, opoić dobrze,

a wyszukać złodzieja, aby mu pieniądze wyciągnął z kieszeni. Trzeba ludzi rujnować.

6. Kobiétom w słabościach radzić wódkę, o wygotowanym rumianku ani im wspominać.

7. Między pijakami wszczynać kłótnie, aby się nigdy bez bitki nie obeszło. Zapaśnikom podawać do ręki gruby drąg; a gdyby takiego pod ręką nie było, niech się biją stołkami, niech się kaleczą flaszkami. Dobrzeby także było, aby po powalonym pijaku podkówkami deptano. Będziecie tak kierować, aby po każdéj pijackiéj awanturze, kilku wpakować do kozy.

8. Jeżeli jaki chłop lub kobieta z pijaństwa womituje i po tém choruje, podszepnąć im, że to nie z gorzałki, ale że ich ktoś złemi oczami urzekł.

9. Najbardziéj będziecie się starać o to, aby zakłócać małżeństwa; żeby między mężem i żoną nigdy nie było zgody. Za najlepszy środek radzę wam gorzałkę. Jeżeli upoicie męża i ojca dzieci, przyprowadzicie go do domu późno w nocy; bo we dnie to żona czasem umknie gdzie za stodołę albo w pole—w nocy tego nie zrobi. W karczmie trzeba zawsze mieszać kobiety z innymi mężami i zaprzyjaźniać ich spólnie. Kłamstwo wiele wam tu pomódz może, aby rzucić podejrzenie w związek małżeński.

10. Radzić chłopom, aby wesela urządzali od Wtorku do Piątku. Niech nie biorą wódki, tylko okowity—a dużo. Podszepnąć im, że wino drogie

a piwo słabe. Wprawdzie beczka dobrego wina kosztowałaby ich 30 reńskich, a za okowitę przez całe wesele zapłacą 60 reńskich, ale wy musicie się posługiwać kłamstwem. Tych głupich chłopów i rzemieślników trzeba oszukiwać, ile się da.

11. Na odpusty, gdzie dużo ludu uczęszcza, będziecie mieli wielką czujność. Każecie zaraz za kramarzami postawić kilka stołów z wódką. Możecie także wynająć na ten dzień u chłopów przy drodze kilka stancyj na tymczasowy szynk. Dobrzeby było na ten dzień przywołać ze sąsiedniéj wsi do pomocy kilkudziesięciu szatanów.

Zresztą co ja was tu mam uczyć? Wasza złość i zawiść ku narodowi ludzkiemu będzie wam w waszych pokusach przewodniczyć. A teraz daléj w drogę w świat żyjących — żeby każdy z was po kilka worów przyniósł grzechów.... i t. d.

Kto zna lud i jego zdrożności, przyznać musi, że w tych tu przytoczonych obrazkach bądź-cobądź wielka mieści się prawda.

V.

Szynki. *a)*

Przezemnie droga w gród łez niezliczonych,
Przezemnie droga w boleść wiekuistą,
Przezemnie droga w naród zatraconych.
..........Wchodzący we mnie zostawcie nadzieje —
W tych słowach napis na bramie czernieje.

(z III pieśni Piekła Danta).

A coby to szkodziło, żeby dla odmiany wielkiemi literami te wierszyki wystrychnąć na szyldach szynkowych. Wszak to wszystko jedno, czy je z wielkim poetą Dantem umieścimy na bramie piekielnéj, czy na szynkach. Albowiem przez bramę piekielną prowadzi droga wprost do piekła; a myślę że i przez szynki nie prowadzi droga do nieba — tylko gdzieindziej.

Ale dajmy już spokój napisom. Zaglądnijmy do

---

a) Chociaż w niniejszém dziełku powstaję mocno przeciw pijaństwu, jednakowoż uznaję zawsze potrzebę tak karczem po wsiach, jak i szynków po miastach. Podróżny powinien wszędzie znaleść takie miejsce, gdzieby się mógł przenocować i czémś posilić. Ale gdyby karczmy i szynki odłączono na ten cel, odpadłaby ich większa połowa. Liczba karczm, przy wzmagającém się pijaństwie, tak wzrosła, że lada wioska ma ich trzy i więcéj, i to w miejscach wcale nie przy drodze, gdzie może ani raz do roku nie zakołacze podróżny, szukając spoczynku, lub noclegu. Zresztą w tak gęsto nabitych karczmach i szynkach, prócz wódki, w którejby się ukąpać można, i kawałka nie dostanie chleba. Pokazuje się, że wiele karczm wzniesiono, nie dla wygody podróżnych, ale dla wygody miejscowych pijaków i złodziei.

izby szynkownéj, przypatrzmy się gościom, choć z boku, co oni tam robią? — Jest stara i wcale niewinna gadka pomiędzy ludem, że jeden bardzo pobożny człowiek widział jak w jednym domu, słynącym ze świętości obyczajów, tysiące szatanów uwijało się, aby domowników skusić do grzechu; ale nic nie zdołali dokazać, bo mieszkańcy przestrzegali przykazań boskich i aniołowie boży strzegli ich, udzielając im pomocy do oparcia się pokusom.

Lecz ów pobożny człowiek, przechodząc koło szynku, przypadkiem spojrzał otwartém oknem do izby napełnionéj pijakami i uwidział tylko jednego djabła, siedzącego swobodnie na piecu, spisującego na wołowéj skórze (którą w miarę potrzeby odwijał i zapisaną stronę zwijał) grzechy w pijaństwie popełnione. Nie wchodząc w prawdziwość poetycznie ubarwionych legend, zapytajmy się, co ten tam na piecu siedzący djabeł spisywał na wołowéj skórze? Trudno byłoby wyśledzić, jakie on tam spisywał grzechy? bo ten hultaj zapisany kawałek skóry zaraz zwijał w trąbkę. Jeżeli czytelnik koniecznie chce wiedzieć co on spisywał, niech jeszcze raz odczyta pierwszą część téj książki. Mniéj więcéj wciągał on do swego piekielnego protokółu grzechy tam ponatrącane.

Zresztą o tyle przecież muszę mieć względu dla łaskawego czytelnika, iżbym go nie chciał wprowadzać w pośrodek szynku natłoczonego pijakami —

w ów kanał smrodów, ścieków i plugactwa zepsutości ludzkiéj.

Zarzut. Mógłby tu kto zarzucić tak:

„Nas mniéj zamożnych nie stać na wino, pijemy to, co jest tańsze, to jest wódkę, a bez téj przecież obejść się nie można“.

Odpowiedź: Najpierw twierdzę, że to jest wierutném kłamstwem, że się bez napojów upajających obejść nie można. Bez chleba, bez wody, wierzę, że żyć nie można; ale bez gorzałki całe życie obejść się można. Od tylu tysięcy lat ludzie na świecie żyją, a od jakich sto lat dopiero gorzałkę piją, więc tyle tysięcy lat mogli się bez niéj obejść, a teraz nie? — A jak kogo powali choroba na pół roku i dłużéj, albo jak go zamkną do aresztu na kilka lat, dla czegóż wtedy bez wódki obejść się musi.

Ale i to kłamstwem, że gorzałka jest napojem najtańszym. I owszem, jest ona najdroższym. — Najlepszą i najpewniejszą — właściwie jedynie pewną miarą, ile gorzałki piją, jest: porachować, ile propinacye przynoszą rocznego dochodu. W niektórych miejscach obwodu Bocheńskiego płacą dzierżawcy propinacyi, właścicielom bajeczne sumy za prawo szynkowania. Tracić, nie tracą; bo gdyby tracili, toby pokapali i na przyszły raz nie braliby propinacyi; a więc zarabiać muszą. W wioskach niewielkich propinacya przynosi (o ile mówią) od pięć-

set do tysiąc reńskich. Miasteczko N. liczące nad cztery tysiące dusz, ma z prawa szynkowania rocznie blisko pietnaście tysięcy reńskich. Przypuściwszy teraz, że propinator musi (żeby nie skapał), przynajmniéj dwa razy tyle sprzedać wódki, ile płaci za prawo szynkowania, wypada z tego, że miasteczko tak małe, pije rocznie za trzydzieści tysięcy reńskich gorzałki. Czyżby to nie było z zadowolnieniem i uznaniem większéj części narodu, gdyby w. Rząd na właścicielów propinacyi wielkie nałożył podatki? (a zato innym ulżył). Wszak oni do swego przedsiębiorstwa żadnych nie wkładają kapitałów, głowy sobie wcale nie kłopocą; ot ustnie lub na piśmie pozwolą drugiemu szynkować i zato ogromny pieniądz biorą. Wszak o tém łatwo przekonać się można z gazet. Nieraz prawo szynkowania w małéj anonsują wiosce, a już kilka set reńskich roczny czynsz. W bardzo wielu miejscach więcéj dzisiaj przynoszą propinacyje, jak przed rokiem 1844, to jest przed ślubowaniem; co dowodzi, że wódka dobrze odchodzi.

Wprawdzie władze duchowne ani na włos nie ostygły w swéj gorliwości i pieczołowitości koło utrzymania towarzystwa wstrzemięźliwości. Częstemi odezwami zachęcają ciągle dusz pasterzy do wytępienia pijaństwa—i wszelka zasługa u Boga im się przynależy. Dusz pastérze znowu obowiązani są zapełnić liczbami rok rocznie rubrykowany półarkuszek,

ilu na nowo ślubowało, ilu ślub dawny pogwałciło i t. d. Ale jeżeli władze duchowne chcą mieć pewne przekonanie o stanie tego zbawiennego towarzystwa, to jest: jeżeli chcą wiedzieć prawdę, niech nakażą, we sprawozdaniach rocznych pociągnąć jednę rubrykę, w któréjby wpisywano roczny dochód z propinacyi w całéj parafii. To najpewniejszy barometr. Te dwa czynniki, to jest: pijaństwo i propinacya rosną lub upadają w stosunku prostym.

I któż składa tak ogromny pieniądz? Lud głupi, zaślepiony, krwawo zapracowany grosz składa do kieszeni spekulantów, za to, że się wódką truje. — Jeżeli kupujesz krowę albo konia, albo buty, to choćbyś i przepłacił, masz przecież jakiś pożytek. Krowa żywi cię mlékiem, koń pracuje na ciebie, a buty chronią cię od zimna. I tak każdy towar, za który płacimy, ma jakiś pożytek dla nas. Jeżeli zaś płacisz za gorzałkę, dostajesz towar nie tylko nie przynoszący żadnego pożytku, ale owszem zgubę doczesną i wieczną. — I wódka jest tania?

Znam dwóch gospodarzy obok siebie mieszkających. Każdy z nich ma po dziewięć morgów gruntu. Jeden umiłował trzeźwość, drugi gorzałkę. Ten ostatni w przeciągu kilku lat tak się styrał, że do zagona pozastawiał, bydło i budynki wysprzedał, a teraz z żoną i dziećmi po kumorach się tuła i nędzę cierpi. Gdy przeciwnie ten, co żyje w trzeź-

wości, ma gospodarstwo porządne i nigdy mu chleba nie braknie. — I wódka jest tania?

A czy to nowiną jest, że wielu gospodarzy przez pijaństwo utracili całe swoje mienie? Jechał koło karczmy, stanął; a rzuciwszy koniom u dyszla wiązankę siana, wszedł do szynkowni i tak się długo wódką raczył, aż przecież raz wyglądnąwszy na świat powitał kupkę niedojedzonego siana, a z końmi i wozem złodzieje już za trzecią granicą. I wódka jest tania?

A wieluż to oficyalistów prywatnych i sług wszelkiego rodzaju, potracili służby przez pijaństwo, osierocili żonę i dzieci, i sami dla wyżebrania kilku groszy po proźbie chodzić muszą. — I wódka jest tania?

I wódka jest tania? kiedy ja, co to piszę, widziałem, jak na jedno wesele brał pewien gospodarz z nad Wisły z propinacyi beczkę okowity. A co wy tak mordujecie, przejeżdzając koło nich, zapytałem się. Dobrodzieju! to okowita na wesele. Wszak za te pieniądze, rzekę do nich, kupić można w Bochni beczkę średniego wina, a myślę, że beczką wina można się raczyć przez dwa dni. A czy się to obejdzie o téj beczce, odrzeknie jeden z chłopów. I wódka jest tania? I wódka jest tania, za którą zły duch nie kontentuje się samemi pieniądzmi, tylko bierze w zamian: zdrowie, życie, szczęście rodzinne, pomyślność domową, wzięcie i honor u ludzi?

Człowiecze! jeżeli masz choć za grosz rozsądku,

cobyś odpowiedział, gdyby czart robił ci przedstawienie takie: Człeku zapisz mi twą duszę, a ja ci zato będę nosił tyle pieniędzy, że będziesz żył jak wielki pan, opływając we wszystko. Otóż myślę sobie, żebyś odpowiedział tak: Jakto? za kilka tysięcy dukatów, ja, człowiek, istota stworzona na podobieństwo boskie; ja dobrocią Stwórcy mianowany synem przedwiecznego Boga, współdziedzic Jezusa Chrystusa Syna boskiego, odkupiony krwią najdroższą Jego, powołany do dziedzictwa niebios, do chwały wiekuistéj, jabym ci czarcie miał sprzedawać tak drogą moją duszę za kilka tysięcy dukatów? Złośliwy szatanie! nie wieszże ty o tém, że moja dusza, chociaż jestem ubogim chłopkiem, droższa i kosztowniejsza jest, jak wszystkie skarby całego świata? co więcéj, droższa jest jak cała piękność niebios; albowiem mój Pan, Bóg wszechmocny, jedném swém słowem może stworzyć Niebo i ziemię, a przecież mojéj duszy nie mógł okupić jedném słowem, tylko zesłał na świat jednorodzonego syna swego Jezusa Chrystusa, który przez mękę i śmierć swoją pojednał mnie z Ojcem swym niebieskim.

Otóż tę tak drogą i kosztowną duszę przedaje człowiek pijaństwu oddany, i nie tylko że nie dostaje za nią *nic*, ale owszem wraz z swą duszą traci pomyślność doczesną i wieczną! I wodzę się z myślami twierdzić: ktoby był więcéj szalonym

i zaślepionym, czy ten co za wór dukatów przedałby djabłu swą duszę, czy ten co nic za nią nie weźmie, a przecież ją jako pijanica djabłu w paszczę oddać musi. W dzień sądu ostatecznego, kiedy piekło na rozkaz sprawiedliwego Boga wypuści potępieńców, uwidzimy, że połowa tych na wieki nieszczęśliwych odrzuconą jest od Boga za gorzałkę. — I wódka jest tania? Skoro za nią trzeba zapłacić pieniądzmi, zdrowiem, szczęściem, życiem i duszą?

Tak wojuje gorzałka w królestwie szatana.

Cokolwiek się przyczynia do wzrostu i uprawy tego szczepu Krasickiego, przydać nie pominąłem. Wierzę, że wielu na mnie dąsać i złościć się będzie, bo prawda w oczy kole. Lecz niech mi czytelnik wierzy, że najlepszą nagrodą za moją pracę i pisaninę będzie to, jeżeli niektórzy na mnie złościć się poczną, — o czém, gdy się dowiem, z radości ręce zacierać będę. Mnie tu wcale nie chodzi o kilku historycznie uprzywilejowanych spekulantów, ale o zbawienie ludu. Oby najwyższy Pan, co nade mną, na mnie niegodnego się nie gniewał, natedy drwię z całego świata.

Zakończenie.

Co na to radzić?

Kto miłuje Jezusa Chrystusa, naszego najukochańszego Zbawiciela Boga prawdziwego, który z miłości ku narodowi ludzkiemu, tak wyniszczył siebie, iż stał się sługą ludzi; który dla pozyskania grzeszników przyjął dobrowolnie na siebie ubóstwo, poniżenie, cierpienia i śmierć haniebną, ktory na okup dusz ludzkich poświęcił siebie ofiarą błagalną, który jako najlepszy Pasterz i najwyższy Kapłan i niebieski Lekarz z odszukanych zgubionych owieczek, wszystkim duchom niebieskim radości i chwały przysparza; kto choć w cząstce pojął boską miłość Zbawiciela, temu tu przepisywać nie myślę, co ma czynić dla wykorzenienia—o ile się da — zgubnego pijaństwa. Miłość mu powié i będzie kierować jego krokami i władać jego językiem.

Złość antychrystowska ku religii objawionéj, kierowana podłym zyskiem; gruby materyalizm syczący jadem niedowiarstwa i obojętnością ku wszystkiemu co jest świętém i wzniosłém; wszystko to połączyło wielką liczbę przewrotnych ludzi pod sztandar szatana na rozszerzenie królestwa jego; aby to gwałtem, to zdradą podkopać się do owczarni Chrystusa Pana i owieczki jego, naszéj powierzone straży

i pieczy podejść, zabijać i tracić. I mamyż na to wszystko, spuściwszy ręce z pługa, obojętnie i opieszale patrzeć? My słudzy Boga, ministrowie najwyższego Króla; mający przy pomocy naszego najwyższego Pasterza Jezusa Chrystusa, tak wielką siłę moralną, że nie tylko światem, ale i całém piekłem zatrząść możemy — my mamy obojętnie na to patrzyć, gdy złodzieje, jako wilcy drapieżni (używam tu słów Ewangelii ś.) w naszych oczach wpadają do naszych owczarń, i owieczki Chrystusowe szarpią i tracą, zatruwając ich przódy dla lepszego podejścia i zdrady, gorzałką?

„*Kto się chce przypodobać światu, nie jest godzien zwać się uczniem Chrystusa. - Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest; kto ze mną nie gromadzi, ten rozprasza; dwom panom służyć nie można*“ -- słowa Zbawiciela.

Kiedy zatém szatan wraz z swymi zwolennikami do rozszerzania i ustalenia swego królestwa używa gorzałki jako broni obosiecznéj, więc i my uderzmy wszelkiemi siłami, jakie nam roztropność nastręcza na tę broń szatańską — wytrąćmy ją z ręki nieprzyjaciela, a pokonamy go. Pod takim wodzem, jakim jest Jezus Chrystus, wygrana musi być po naszéj stronie. My wojujemy prawdą i cnotą, zaś wojownicy królestwa szatana wojują kłamstwem, bluźnierstwem i obelgą na kościół Chrystusów. A że na taki sposób mają broń słabszą, przeto podwa-

jają i stokroć potęgują swą gorliwość. Przyswójmy sobie od naszych nieprzyjaciół gorliwości, uczmy się od nich w tym względzie rozumu. Koło rozszerzenia bluźnierczéj, i jadem złości na Chrystusa Pana syczącéj książki Francuza Renana, dusze antychrystowskie, takiéj sobie zadają pracy, że od kilku miesięcy do milion egzemplarzy wytłoczono i rozsprzedano; gdy przeciwnie książki, na drogę cnoty i zbawienia prowadzące pleśnieją i gniją po pułkach księgarzy i wydawców.

Porównajmy teraz: Po stronie Lucypera walczy i wojuje milion przewrotnego ludu; po stronie Chrystusa Pana szczupła liczba. A przecież czy wcześniéj, czy późniéj, wygrana tryumfuje po stronie Chrystusa, — jak uczą dzieje historyi powszechnéj. Z czego najniezawodniejszy wniosek, że Chrystus Pan z małą garstką wybranych, boską swą mocą zwycięża nieprzyjaciół kościoła swego — i wygrana musi nastąpić po stronie naszéj. Gdyby Chrystus Pan, nasz niebieski wódz, nie walczył z nami i za nas, już dawno uleglibyśmy o tysiąc razy przeważnéj liczbie nieprzyjaciół kościoła. — Niechże ta myśl, że Chrystus Pan jest i będzie do skończenia wieków z nami, niechże ta myśl dodaje nam siły i odwagi do zwalczenia najzaciętszego wroga królestwa Boga: to jest gorzałki. Chciéjmy, a chęć i gorliwość nauczy nas i poda nam sposoby, *co na to największe złe radzić!*

Lecz każde zwycięztwo, jakkolwiek głównie zależy na dowódzcach, przecież bez waleczności pojedyńczych wojowników dokonaném być nie może. Niechże więc każden Chrześcian-katolik, czy sługa czy pan; czy wyrobnik czy gospodarz, przyświéca drugim przykładem trzeźwości. Niech każdy, jakiegokolwiek jest stanu, obrzydza bliźnim swym gorzałkę. „*Bracia moi* — słowa pisma świętego — *jeżeliby kto z was zbłądził od prawdy, a nawróciłby go kto, ma wiedzieć, iż któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnéj drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzéchów*“ *).

Nareszcie wszystkim lubownikom gorzałki, czy nałogowym czy okazyjonalnym, radzę, aby na głos Boga, co sumieniem do ich duszy przemawia, na przestrogi i napominania kościoła nie byli obojętnymi i głuchymi. Niech uczynią spowiedź z całego życia, niech miasto gorzałki, którą się zaléwali, zaleją teraz duszę swą serdecznym żalem za popełnione grzéchy pijaństwa. Niech upadną do stóp przenajświętszego krzyża Zbawiciela Pana, żebrząc o łaskę do wykonania ślubów zupełnéj trzeźwości. A tak łaską Boga i pokutą pokrzepieni i obmyci na duszy, niech przystąpią do stóp Ołtarza, wyrzekając się na zawsze zgubnego pijaństwa.

---

*) Jak.

Lecz doświadczenie uczy, że samo ślubowanie od gorzałki nie wystarcza. Do wytrwania w stałości, trzeba tu łaski boskiéj, a tę otrzymują ci, co o nią proszą. Niechże ci, co temu zbawiennemu bractwu przewodniczą, oraz i ci, co do niego należą, błagają pomocy boskiéj, za przyczyną najświętszéj Bogarodzicy. U nas poruczono to bractwo opiece Najświętszéj Panny do nieba wziętéj. Możnaż przypuścić, aby ono upadło, skoro stoi pod silną opieką tak wielkiéj Pani, o któréj ojcowie święci mówią, że jest w Bogu, jako Matka Stworzyciela i Odkupiciela wszechmocną? — Ta nowa druga Ewa, odrodziwszy świat macierzyństwem swém boskiém, nie przestaje i teraz swém miłosierdziem, pomocą i orędownictwem, odradzać synów pierwszéj Ewy, synów grzéchu i ciemności, na synów życia świętego i światłości.

Daję tu wszystkim tym, co ślubowali na zupełną wstrzemięźliwość, radę tę, która już nie jednemu pomogła: Niech co dzień rano po ukończonéj zwykłéj modlitwie zmówią „Zdrowaś Maryo“ na tę intencyją, aby za przyczyną Najświętszéj Panny, mogli ustać niezachwianie w swéj obietnicy, że gorzałki do śmierci nie skosztują. Niech w końcu przydadzą tę albo téj podobną modlitewkę: „Niepokalana Dziewico, Matko rodzaju ludzkiego i mnie niegodnego! oddaję się dzisiaj i na każdy czas w wielowładną Twą opiekę. Gdyby krewkość moja,

albo pokusy szatana lub złych ludzi osłabić miały to przyrzeczenie, te śluby, które Twemu boskiemu Synowi i Tobie przed ołtarzem uczyniłem, ratuj duszę moją, natchnij i wzmocnij ją, aby jéj żadna pokusa nie zaszkodziła. Wejrzyj z wysokości Twéj chwały okiem miłosierdzia swego, na swe dziecko, tulące się pod Twój płaszcz opiekuńczy. Z Tobą, o Pani nasza! przy Tobie o Matko nasza jedyna! przy Twéj pomocy, boska Rodzicielko! będę bezpieczny. A jako dziecię uśpione na rękach swéj matki, żadnych nieprzyjaciół dla siebie nie widzi, tak ta wiara i ufność, że jestem przez cały czas w Twych macierzyńskich rękach i opiece, doda mi mocy i odwagi! że mego przyrzeczenia, co do używania wódki, do śmierci nie złamię".

KONIEC.

Treść



Tegoż autora są do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą następujące dzieła.

	fl. kr.
Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi św. w roku 1859 odbytéj — wydanie II, z portretem autora po cenie	1 50
O Maronitach i innych pokoleniach na Libanie	— 20

Prawdy nad prawdami wytłoczone w znacznéj liczbie, już co do jednego egzemplarza rozebrano, i tego dzieła już nigdzie nie dostanie, jednakowoż autor przyjmuje prenumeratę 60 centów za jeden egzemplarz, na drugie wydanie, które jest o wiele powiększone i przerobione na Ćwiczenia duchowne dla ludu chrześciańskiego wszelkich stanów, a osobliwie dla ludu wiejskiego.

Jozefata dolina wydanie I. już rozebrane; prenumerata na wydanie II.	— 20

Po wyjściu z druku wspomnionych dzieł cena będzie podwyższona — a w drodze prenumeraty arkusz drobnego druku nie donosi nawet 3 cent.

Główny i jedyny skład wszystkich dzieł Ks. Feliksa Gondka w księgarni p. Wielogłowskiego w Krakowie. Prenumeratę przyjmuje tak autor, jakotéż i księgarnia p. Wielogłowskiego.

Nadzwyczajna taniość tych dzieł, pochodzi ztąd, że się wielka liczba egzemplarzy drukuje.

Biorącemu wprost od autora, lub téż z księgarni p. Wielogłowskiego, dzieło: *Wspomnienia z pielgrzymki* jest znacznie w cęnie zniżon

